

#404 • PAŹDZIERNIK 2024



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



KOTY. KARTUZI. KASZUBY

Na ten wstępniak zbierałem się już od jakiegoś czasu. Wypierały go jednak tematy bieżące – aktualne jubileusze, zbliżający się Nordcon... Ale teraz wreszcie mogę nad nim przysiąść.

Dość często na tych łamach nawiązuję do niezwyklej kaszubskiej powieści – czyli *Życia i przygód Remusa Aleksandra Majkowskiego*. Rzadziej napomykam tu o *Wietrze od morza* Stefana Żeromskiego. A przecież to historiozoficzno-mityczna wizja Żeromskiego (Smętek!) zainspirowała Majkowskiego. Natomiast jakiś czas temu zamieściłem na tych łamach analizę porównawczą klasycznej powieści Aleksandra Majkowskiego (*Życie i przygody Remusa*) oraz niedawnej powieści Radka Raka (*Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*). Porównywałem tam stopień fantastyczności oraz naturalizmu w obu utworach (u Raka tych elementów było znacznie więcej), a także ówczesne życie pod zaborem pruskim i austriackim (słynna nędra galicyjska). Teraz dorzucić muszę trzecią powieść: *Kota niebieskiego* Martyny Bundy. To rzecz napisana współcześnie, ale nawiązująca do (mocno odległej) historii.

Tym razem znów mamy Kaszuby. Tematem zaś jest budowa i funkcjonowanie klasztoru kartuzów w Kartuzach. Kartuzi... Zakon o wyjątkowo surowej regule (*notabene* Henryk Sienkiewicz pomylił z nimi kamedułów w *Panu Wołodyjowskim!*). Jednak nie o codziennym życiu zakonników jest ta jednotomowa saga. To raczej magiczna wizja historii tego obiektu.

Powieść ta składa się właściwie z dwóch części: średniowiecznej oraz barokowej i późniejszej. Rozpoczyna się od wytyczenia miejsca pod budowę owego klasztoru/kościółka oraz pierwszych prac budowlanych. I tu od razu nasunęło mi się skojarzenie Bundy z Rakiem: mocne i okrutne akcenty naturalistyczne, zwłaszcza dotyczące spraw męsko-damskich (gdyby tak przed wojną pisał Majkowski – zapewne oskarżono by go o turpizm, a nawet pornografię). Natomiast w tej pierwszej, średniowiecznej części bardzo niewiele jest fantastyki. Gdzieś w tle przewijają się jakieś jej akcenty, jednak trzeba się ich mozolnie doszukiwać. Znacznie więcej (może nawet chwilami zbyt dużo) elementów fantastycznych jest u Raka, a nawet u Majkowskiego (aczkolwiek długo nie możemy się zdecydować, czy nie jest to po prostu świat widziany oczyma nadwrażliwego narratora). Jeszcze inna obserwacja: ponieważ akcja toczy się przez dziesięciolecia – widzimy przemijanie kolejnych pokoleń („wszystko marność”?); Inna tonacja pojawia się w drugiej części powieści – głównie nawiązującej do epoki baroku. Na początek mamy wizytę Jana Heweliusza (gdańskiego astronoma, rajcy i piwowara, poza tym przyjaciela Jana Sobieskiego). Ta wizyta wybitnego uczonego wywołuje istną epidemię kryzysu wiary u najstarszych nawet zakonników. Początkowo czyta się to nawet zabawnie; jednak rozpaczliwa interwencja ich przełożonego – doprowadza w końcu do krwawych tragedii (znów mamy okrutny naturalizm). Właśnie w tej części pojawia się o wiele więcej fantastyki (np. wątek „niewidzialnego” bibliotekarza). Widzimy też późniejszy upadek klasztoru i zakonu (czasy zaboru pruskiego: Polska straciła Pomorze Gdańskie w pierwszym rozbiórce, zaś sam Gdańsk – w drugim). Ostatni rozdział jest właściwie prawie współczesny i w dużym stopniu poświęcony doktorowi Majkowskiemu (ciekawe, na ile ów szalony portret pokrywa się z prawdziwymi losami autora *Życia i przygód Remusa*?).

Przez powieść przewijają się dwie inne fascynacje autorki: nauka oraz koty. Co do nauki – to nowoczesna fizyka. Czyli odejście od uporządkowanego modelu świata Newtona (którym jeszcze tak zachwycał się – w 1905 roku! – tytułowy bohater *Castorpa* Pawła Huellego) na rzecz teorii względności i mechaniki kwantowej (tej drugiej nawet bardziej!). Pojawia się też dyskurs o cząsteczkowej/falowej strukturze materii. Co zaś do kotów... Kot oczywiście kojarzyć się może z naukowymi spekulacjami na temat paradoksów mechaniki kwantowej. Tu jednak mamy tytułowe koty jak najbardziej realne: chodzi o rasę kartuską. Zaiste imponującą zresztą – te koty są duże i porośnięte niebieskawą sierścią (miałem kiedyś okazję podziwiać takiego piękniś!).

Powieściowego *Kota niebieskiego* odkryłem dzięki namowie przyjaciela z polonistyki. On zaś miał jeszcze jedno literackie skojarzenie: z gdańskimi powieściami Günтера Grassa.

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#404 • PAŹDZIERNIK 2024

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Z życia GKF

Damian Filipkowski

Czy Kopernik był fantastą – czyli Polcon A.D. 2024

Magdalena Świerczek-Gryboś

Niezapomniana Gała Polconu

Grzegorz Szczepaniak

Jeszcze w sprawie życzeń dla GKF

Adam Cetnerowski

Bez tytułu

#Nie tylko barbarzyńcy – Emmanuella Robak

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niusy

LITERATURA

Andrzej Prószyński

Dziurawiec

PUBLICYSTYKA

Grzegorz Szczepaniak

Okruchoy Oga. Korespondencja 155

Karol Ginter

Dla mniej wymagającej młodzieży

Michał Bleja

Corbett po raz drugi

Krzysztof Szkurlatowski

Umiarkowanie fantastyczny...

Artur Łukasiewicz

Wierność wśród zmian...

Tomasz Magulski

Nostalgia

Halo, czyli...

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

KOMIKS

Adam Mateja, Jan Plata-Przechlewski

Inkluzje

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:

80-389 GDAŃSK

6 UL. ŚLĄSKA 66B

8 STRONA: GKF.ORG.PL

FACEBOOK: GKF.ORG.PL/FB

DISCORD: GKF.ORG.PL/DISCORD

10 KONTO BANKOWE:

VOLKSWAGEN BANK

12 42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

13 KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

18 WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

NAKŁAD 120

22 REDAKCJA:

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

MARCIN SZKLARSKI

30 MICHAŁ SZKLARSKI

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

ARTUR ŁUKASIEWICZ

STAŁA WSPÓŁPRACA:

33 ADAM CETNEROWSKI

JANUSZ PISZCZEK

38 ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

TOMASZ MAGULSKI

39 ALEKSANDRA MAŁAJ

ADAM MATEJA

41 DAMIAN FILIPKOWSKI

ALEKSANDRA MARKOWSKA

48 MICHAŁ BLEJA

E-MAIL:

53 INFORMATOR@GKF.ORG.PL

55 OKŁADKA:

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

57

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.

HTTP://PRINTGROUP.PL

59

PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

2 PAŹDZIERNIKA 2024 R.

I. Sprawy organizacyjne

1. Zarząd zatwierdził zakup usług internetowych do siedziby GKF-u.
2. Zarząd jest w trakcie zakupu ubezpieczenia nowej siedziby klubu.
3. Zjazd Zarządów klubów zrzeszonych w ZSFP w tym roku się nie odbędzie.

II. Sprawy personalne

I. Nowi członkowie:

- Piotr Adrian,
- Sylwia Barszczewska-Adrian.

INFORMACJE KLUBOWE

KLUBOWE SKŁADKI CZŁONKOWSKIE

Przypominamy o opłaceniu składek za 2024 rok (tym, którzy tego jeszcze nie zrobili)!

Aktualne stawki składek:

- Grupa wiekowa do 18 lat – **składka roczna 80 zł.**
- Grupa wiekowa od 18 do 25 lat – **składka roczna 120 zł.**
- Grupa wiekowa powyżej 25 lat – **składka roczna 160 zł.**
- Klubu Członków Korespondentów (KCzK) – **składka roczna 90 zł.**

Konto: Volkswagen Bank 42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

PAŹDZIERNIKOWO-LISTOPADOWE WYDARZENIA KLUBOWE

Droży Klubowicze, plany na październik i listopad pokazują, że ruszyliśmy już pełną parą :)

Co prawda prace porządkowo-organizacyjne w klubie jeszcze trwają, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby w tym czasie odbywały się wydarzenia:

- 5 października, 19:00, spotkanie Kobiet GKF.
- 19 października, od 12:00 do 18:00, pierwsze otwarte Planszówkarium.
- 26 października, godz. 20:00, Nocka GKF (dla pełnoletnich Klubowiczów) – Ceti prowadzi RPG-a, można zagrać w planszówki, spotkać się towarzysko. Spotkanie pod warunkiem, że będą chętni.
- 2 listopada, 15:00–19:00, Halloween dla dzieci – zapraszamy młodszą młodzież z rodzinami; starsza młodzież również mile widziana, jeżeli ma ochotę :) W planie gry i zabawy!
- 2 listopada, od godz. 20:00, Halloween dla dorosłych (w ramach cyklu „Kobiety GKF zapraszają”) – jest to pierwsze spotkanie z cyklu (miejmy nadzieję), w którym żeńska sekcja GKF-u zaprasza Klubowiczów na zorganizowane przez siebie wydarzenie. Tym

razem będzie zarówno smacznie, jak i strasznie ;-)) Planszówki, może jakiś film. Przebrania tematyczne mile widziane.

- 23 listopada, 12:00-20:00, kolejne otwarte Planszówkarium.

Może coś się jeszcze pojawi, dlatego zachęcamy do śledzenia Discorda GKF:

<https://discord.gg/c5Judu727c>

Pamiętajcie też, że każdy członek Klubu może zorganizować jakieś wydarzenie (a wręcz jest to mile widziane!) – standardowo prosimy o zgłaszanie się do Zarządu :-)

Pozdrawiam serdecznie
Ola Markowska, Prezes GKF

NOWINKI OD CETIEGO

MIECZÓW CI U NAS DOSTATEK

W październiku oficjalnie zakończyliśmy migrację siedziby GKF do nowego miejsca. Opróżniliśmy do końca obszerne piwnice goszczącego nas przez lata Klubu Maciuś. Niestety, wiele pamiątek zniszczył ząb czasu, ale można było chwilę powspominać. Wiele rzeczy zostało jednak przeniesionych do magazynów nowej siedziby lub skierowanych do renowacji, by służyły nam w kolejnych latach. Najważniejszym znaleziskiem bez wątpienia była armatka, która teraz strzeże wejścia do siedziby. Akcji Nvidii ani Bitcoinów niestety nie znaleźliśmy.

SPOKOJNA NOC

W październiku odbyła się kolejna Nocka GKF – wewnętrzne spotkanie GKF-u dla pełnoletnich członków. Tym razem przebieg był bardziej spokojny: długie dyskusje przy piwie (królował temat doboru ananasów na pizzę), zagraliśmy też kilka partii lżejszych planszówek i dyskutowaliśmy o dalszych planach. Z rzuconych luzno propozycji – minikonwent poświęcony Twin Peaks oraz montaż pieca do pizzy (jest nadzieja, że co najmniej jedna z nich się spełni). W momencie pisania tego tekstu impreza być może jeszcze się toczyła, bo wasz korespondent musiał wyjść wcześniej...



WOKÓŁ ESSEN SIĘ DZIEJE

Nie, nie chodzi o znane targi gier w Niemczech, ale małe miasteczko w Ostermark (w świecie Warhammer Fantasy). Już dwukrotnie śmiałkowicie wyruszyli, by na polecenie Hrabiego mapować jego włości. Sesja jest otwarta dla wszystkich. Zapisy co miesiąc przez Discord. Znajomość WFRP ani RPG w ogóle nie jest wymagana.

DAMIAN FILIPKOWSKI

CZY KOPERNIK BYŁ FANTASTĄ – CZYLI POLCON A.D. 2024

Do Torunia przybyliśmy w piątek wieczorem. Zbyt późno, aby wziąć udział w jakichkolwiek oficjalnych atrakcjach. Na szczęście ciepły wrześniowy wieczór w pełni nam to wynagrodził. Romantyczny spacer po starówce oraz smak piernikowego piwa, którym udało się nam uraczyć w jednym z toruńskich wyszynków, były wisienką na torcie. Co więcej: wystarczyło kilka wiadomości na Discordzie – i okazało się, że nie jesteśmy tu sami. Spotkanie GKF-u na Coperniconie stało się faktem. Chwilę potem nasz stolik pełen był przyjaznych dusz i uśmiechniętych twarzy. Uznałem, że lepszego otwarcia nie mogłem sobie wymarzyć.

Następny dzień przywitaliśmy bojowo. Moc atrakcji, które proponował konwent, troszkę nas zaskoczyła. Niejeden Nordcon już przeżyliśmy, więc nie pozostało nam nic innego, jak wziąć się do roboty. Po odebraniu akredytacji i przestudiowaniu programu ruszyliśmy w kierunku I LO, które na jeden weekend zamieniło się w drobny kawałeczek Azji w sercu Kujaw. Królowały tu Anime i Manga; ale nie tylko – bo fani RPG-ów oraz różnych fantastycznych gadżetów na pewno też znaleźliby tu też coś dla siebie. Po pierwszych atrakcjach przycupnęliśmy w jednej z knajpek, aby prócz ducha pokrzepić również ciało. W tym czasie pod baczny okiem samego Kopernika, który niewzruszenie trwał na swym cokole, przemaszerował korowód cosplayerów. Mieszkańcy i turyści pozdrawiali przebierańców, robili sobie wspólne zdjęcia i wszyscy się przy tym pysznie bawili. Po obiedzie ruszyliśmy, aby stanąć w szranki różnorodnych konkursów. Nie było łatwo, ale opuściliśmy mury uniwersytetu bogatsi o kilkadziesiąt Copernicoinów.



Kiedy wieczorem czekaliśmy przed Dworem Artusa na uroczystą galę wręczenia Zajdli – zdałem sobie sprawę, dlaczego ten festiwal jest wyjątkowy. Nie tylko fantaści wyszli do ludzi, ale także ludzie, którzy być może na co dzień nie mają styczności z fan-domem, przez ten weekend fantastycznie się bawili. Wszystko to zaś działo się w miejskiej przestrzeni toruńskiej starówki, pod bacz-nym okiem mistrza Kopernika, który (nie oszukujmy się) – gdyby żył, to fantastą by był. Kto jak kto, ale On miał głowę pełną fanta-stycznych pomysłów i idei. Myślą wybiegał w przyszłość, nie zapominając o podstawach naukowych. Co tu dużo pisać... *O obrotach sfer niebieskich*, w tamtych czasach, to musiał być kawał dobrej fantastyki naukowej! Zajdla w Toruniu też otrzymał umysł ścisły – Istvan Vizvary, za powieść *science fiction Lagrange. Li-sty z Ziemi*; w kategorii opowiadań zwyciężyła Agnieszka Hałas i jej *Świerszcze w soli*. [Więcej o gali w relacji Magdaleny Świerczek-Gryboś – df]

Ostatni dzień festiwalu spędziliśmy już znacznie spokojniej. Cieszyliśmy się samym miastem, a konwent działał się troszkę obok. Wrześniowe słońce zachęcało do spędzania czasu na zewnątrz. Odwiedziliśmy więc chatkę wiedźm oraz wioskę postapo, gdzie natknęliśmy się na kilka znajomych twarzy. Podzieliliśmy się wrażeniami – i troszkę żalowało, że zapewne jeszcze trochę wody w Motławie upłynie, zanim nad jej brzegami przewinie się korowód fantastycznych postaci. Gdańsk bowiem będzie jeszcze musiał poczekać na fantastyczny festiwal w mieście – a szkoda, bo Neptunowi na pewno przydałoby się towarzystwo ■



MAGDALENA ŚWIERCZEK-GRYBÓŚ NIEZAPOMNIANA GALA POLCONU

Gala nagród Polconu 2024, w którego randze odbywał się toruński Copernicon, była inna niż wszystkie – i z pewnością z różnych względów przejdzie do historii. Najważniejsza kwestia: wręczono na niej aż sześć nagród! Były to: Quentin, Kryształowe Pierniki, European Science Fiction Society, Nagroda Fandomu Polskiego im. Piotra Raka, Nagroda Literacka im. Jerzego Żuławskiego – oraz oczywiście Nagroda Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla.

Gala okazała się ogromnym i niełatwym przedsięwzięciem. W przerwach mogliśmy oglądać występy artystyczne Marty Bejmy z zespołem (eteryczny, pełny koncert dała ona po zakończeniu gali), wypowiadało się też i wchodziło na scenę zabytkowego Dworu Artusa wiele zaangażowanych w środowisko fantastyczne postaci – m.in. Marcin Zwierchowski, Katarzyna Braciak, Maciej Wróblewski, Jadwiga Zajdel; ja także się wypowiadałam, opisując działania podjęte przez Polską Fundację Fantastyki Naukowej i partnerów w roku 150. rocznicy urodzin Jerzego Żuławskiego. Przez całą galę pozostawałam pod niesłabnącym wrażeniem pracy organizatorów.

Tak duże i złożone przedsięwzięcie nie uniknęło również pomyłek. Podczas przyznawania nagrody Jerzego Żuławskiego na scenę wywołany został Michał Cholewa, choć na statuetce widniało Radek Rak. Najpierw wydawało się, że pomyłono grawerunek – jednakże wkrótce w kuluarach ustalono, że nazwisko na nagrodzie się zgadza: otrzymał ją, obok Istvana Vizvarego i Pawła Matuszka, właśnie Radek Rak. Michał Cholewa, który dostał podczas pomyłkowego wywołania jedynie bukiet kwiatów, z uśmiechem wręczył go w następstwie Katarzynie Sienkiewicz-Kosik, wypowiadającej się w imieniu nieobecnego nagrodzonego; wszystko więc skończyło się serdecznie.

phot. Karol Ligecki



A jeśli mowa o Istvanie Vizvary – był on zdecydowanie czarnym koniem tegorocznych nagród: za *Lagrange*. Listy z Ziemi otrzymał Główną Nagrodę Jerzego Żuławskiego, Nagrodę Janusza Zajdla (w kategorii opowiadanie otrzymała ją również Agnieszka Hałas), a Krzysztof Biliński, jako wydawca (Wydawnictwo IX), otrzymał European Science Fiction Society dla najlepszego wydawcy fantastyki. Wspaniale było oglądać, jak Istvan cieszy się z zasłużonego uznania i sukcesu.

Nową nagrodę fandumu im. Piotra Raka, przeznaczoną dla osób zaangażowanych w tę społeczność, przyznano w tym roku Michałowi Szymańskiemu i Szymonowi Kani.

Polcon, uświetniany galą wręczenia nagród, to miejsce, w którym można poczuć się niczym w wielkiej rodzinie. Przyświeca mu hasło: działamy wspólnie. Prowadzący galę wspominali wiele zaangażowanych osób i kierowali słowa uznania do nich oraz wspierających instytucji, pielęgowali pamięć o tych, którzy odeszli, dbali o serdeczną atmosferę i imponujące podsumowanie wydarzenia. Również po zakończeniu oficjalnej części, jako osoba przemawiająca na gali i współtworząca program, spotkałam się z wielką życzliwością i serdecznością słuchaczy i uczestników gali oraz całego festiwalu.

W przyszłym roku Polcon odbędzie się w Warszawie – w jego randze ogłoszono festiwal Bazyli szek ■

[tytuł relacji od redakcji INFO]



Jeszcze od redakcji „Informatora GKF”

Ta relacja jest debiutem Magdaleny. Nie debiutem w ogóle – lecz na naszych fanzinowych łamach. Bardzo dziękujemy, Magdaleno; oczywiście prosząc jednocześnie o dalsze relacje/recenzje/shorty!

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

JESZCZE W SPRAWIE ŻYCZEŃ DLA GKF

Czując się wywołanym do tablicy za sprawą wymiany poglądów Cetiego i Janusza („Informator” #403) – chciałbym również zabrać głos w kwestii przyszłości naszej federacji. Nie będę się trzymał jednak sztywno chronologii stworzonej przez Adama, a zacznę od sprawy dla mnie najważniejszej, czyli Anatomii Fantastyki.

Prawa autorskie do tekstów opublikowanych w naszej serii zawsze pozostają w posiadaniu Autorów, bo są niezbywalne. Rację ma jednak Janusz: publikacje o charakterze naukowym, które powstały przed trzydziestu, dwudziestu czy kilkunastu laty są już mocno zdezaktualizowane, więc wznawianie ich w pierwotnej postaci nie ma sensu. Nie mamy kontaktu z większością Autorów – i nie wiemy nawet, czy byliby zainteresowani wracaniem do tamtych, często debiutanckich dla nich, rozpraw. Aby wydać je dzisiaj, trzeba by przynajmniej uzupełnić bibliografię oraz wspomnieć o tym, co odkryto od daty publikacji ich książek – w efekcie wymusiłoby to napisanie tychże na nowo. Tylko w jakim celu? Kiedy je wydawaliśmy, były one najczęściej prekursorskie; a dziś byłyby kolejnymi z rzędu i bardzo możliwe, że już nie tak odkrywczymi, jak w chwili premiery.

Perspektywy dla naszej serii w ogóle nie są najlepsze. I to nie tyle z powodu braku pieniędzy (zatem, póki co, wstrzymajmy się z *crowdfundingiem*), ale dlatego, że publikowanie w AF dla współczesnych studentów, absolwentów czy doktorantów przestało być atrakcyjne. Od kiedy minister Jarosław Gowin zatruł polską naukę wirusem punktozy, Anatomia Fantastyki wypadła z badawczego obiegu. Nikomu nie opłaca się oddawać swoich prac wydawcy, który nie znajduje się na ministerialnej liście wydawnictw i czasopism punktowanych. Przysznie, że nawet nie wiem, jakie trzeba spełniać kryteria, żeby się na taką listę dostać i czy opinie naszych akademickich przyjaciół z Rady Programowej pomogłyby nam osiągnąć ten cel. Bez tego nie dokonamy restartu serii. Ale nawet jeśli udałoby się jakimś nadludzkim wysiłkiem woli znaleźć na ministerialnym wykazie, to drugą przeszkodą może być fakt, że wyżej punktowane są prace publikowane w językach obcych. W AF zawsze umieszczaliśmy streszczenie tomu po angielsku, ale nie będziemy przecież publikować prac w tym języku, bo któż będzie czytał filologiczne rozprawy o zjawiskach występujących we współczesnej fantastyce (np. o prozie Radka Raka)

w języku Szekspira? No może jeszcze jacyś studenci anglistyki by się tym zainteresowali, ale polscy czytelnicy sf & f & h – wątpię. Poza tym istnieje w tej dziedzinie wyspecjalizowany rynek internetowych czasopism publikujących punktowane prace, gdzie co miesiąc wywiesza się kolejne numery pism z setką artykułów z całego świata i z których ekspansją nie jesteśmy z naszą skromną inicjatywą w stanie konkurować. Jeśli ktoś ma jakiś pomysł, jak wyjść z tego impasu – chętnie się nad nim pochylę. Najważniejsze jest jednak to, że kiedy AF startowała, to nie tylko kilku dawnych studentów gdańskiej polonistyki było w szeregach GKF-u lub było klubowi życzliwymi



(w tym jeden ówczesny, i obecny, pracownik nauki – Jerzy Szyłak), ale także paru członków klubu i jego sympatyków studiowało na UG. Dziś taka koincydencja nie zachodzi, a bez żywego kontaktu ze światkiem akademickim nie da się fenomenowi naszej serii wskrzesić. Pozostaje liczyć na to, że ktoś nam po starej znajomości i z sympatii proponuje coś do wydania.

**

Kanał/podcast na y2be to pomysł dobry, ale wymaga spełnienia co najmniej kilku warunków. Po pierwsze zebrania ekipy, która będzie w stanie zapewnić контент. I nie mówię tu bynajmniej o programach takich, jak na Kanale Fantastycznym, bo to produkcja profesjonalna i nie mamy się co na nią porywać. Myślę raczej o krótkich (3–5-minutowych) filmikach, w których prezentowano by w ekspresowym tempie jakiś konkretny temat (recenzję gry, książki, filmu, albumu muzycznego czy naukowego niusa). Gdyby raz w tygodniu na kanale GKF pojawił się taki króciak (za każdym razem powinien go przygotowywać ktoś inny i o czymś innym) – na pewno wywołałoby jakiś ruch, ale regularność byłaby tutaj nieodzowna, więc osób przygotowujących materiały musiałyby być kilka. Druga kwestia, to gdzie tych nagrań będziemy dokonywać. Naturalnym wyborem wydaje się nasza nowa siedziba, ale trzeba pamiętać, że bez profesjonalnej lampy i dobrego mikrofonu nie ma co startować. Dziś to minimum i nawet rozpoczynając pracę w *social mediach* od takich inwestycji zaczynają. Jeśli uda nam się rozruszać kanał, możemy przejść do form nieco dłuższych i bardziej wymagających dla widzów, jak i twórców, np. moderowanych dyskusji. Pytanie: czy mamy w naszym gronie kogoś, kto choć trochę się zna na montażu i będzie w stanie na etapie postprodukcji podciągnąć atrakcyjność materiału. Jeśli ma się w tej kwestii coś wydarzyć, to trzeba już zacząć organizować jutubową redakcję i przeprowadzać pierwsze testy, jak wypadają nagrania i ile czasu trzeba poświęcić, by stworzyć coś sensownego.

**

Mój stosunek do organizacji KONGresu jest taki sam jak Janusza: nie widzę w nim zysku dla GKF-u innego niż przypomnienie fandomowi, że jest jakiś klub w Gdańsku. Istotniejsze byłoby stworzenie kalendarza imprez dla lokalnej społeczności – takich, którymi były kiedyś regularnie odbywające się Spotkania z Fantastyką, te wszystkie Altairy, Voyagery, itp. Bez takich mini-konwentów – na które będą mogli przybyć rodzice z dziećmi, młodzież szkolna czy wreszcie bardziej zaawansowani wiekowo miłośnicy fantastyki – nie ma szans, by GKF zaistniał ponownie w świadomości gdańszczan. Bez rozpoznawalności nie mamy zaś co myśleć o wzmocnieniu naszych szeregów, a bez nowych kadr trudno myśleć o wykreowaniu naszych następców. Dlatego do dzisiaj nie mogę przeboleć, że tak odpuściliśmy sobie Dzień z Fantastyką Wojtka Sedeńki – i mam nadzieję, że był to ostatni raz.

**

Zanim jednak zaczniemy snuć imperialne plany (nb. porównanie naszej nowej siedziby do Gwiazdy Śmierci 2 szczególnie się Cetiemu udało), może warto byłoby zamówić jakiś baner czy barwną tablicę, która przyciągnęłaby uwagę przechodzących obok Domu Kultury na Śląskiej, bo konia z rzędem temu, kto wie, jaka organizacja zajęła piwnice w tym zacnym przybytku. I nie powinien to być sam logotyp GKF-u, gdyż jest on nieczytelny nawet dla sporej części płacących składki członków klubu ;-) ■

ADAM CETNEROWSKI

BEZ TYTUŁU

Nie do końca wiem, co skłoniło mnie do tego, aby spróbować pisać (w miarę) regularne felietony – być może mój tekst „Pięć życzeń dla GKF-u”, może zapowiedź polemiki na niego przez Janusza, może podsłuchana dyskusja w siedzibie, gdzie „młodszy” członkowie podziwiali stare numery „Informatora” pełne dyskursu. Ale bądźmy szczerzy – chodzi o ego.

Na początek o tytule lub jego braku. Nie jest to próba jakiegoś postmodernistycznego żartu. Przymierzałem kilka pomysłów w głowie i żaden nie spodobał mi się na tyle, aby z niego skorzystać. Otwieram konkurs na tytuł moich felietonów. Jak mi jakiś przypadnie do gustu, to stawiam pomysłodawcy drinka (może być *virgin*) – najchętniej oczywiście na Nordconie.

Miałem (w swoim stylu) w pierwszym tekście ponarzekać, ale po rozmowie z kilkoma osobami stwierdziłem, że wyjdę ze strefy komfortu i napiszę pozytywny tekst.

Mamy siedzibę! Jest owoc pracy wiele osób – naszych nestorów (nie obrazicie się chyba? bo już nawet mnie tak nazywają), którzy znaleźli nam odpowiednie pomieszczenia; naszego Zarządu, który włożył niezliczoną energię i swój prywatny czas przez kilka lat, aby „ze ścierniska zrobić San Francisco”; każdego członka i sympatyka, który wspomógł pracą lub datkiem.

A teraz czas korzystać! Przychodźcie na spotkania klubowe i imprezy. Piszcie relacje do „Informatora”. Reklamujcie wśród znajomych. Jak ktoś ma pomysł lub energię – niech coś organizuje. Nie musi to być ambitny konwent weekendowy – może być sesja RPG, kółko czytelnicze, panel dyskusyjny. Dostęp do siedziby jest; można zorganizować coś równoległe z innym spotkaniem (np. moją sesją), można umówić się na otwarcie siedziby.

I czujcie się jak u siebie w domu. To jest nasz Klub i nasza siedziba. Czasami trzeba zebrać śmieci czy zetrzeć brud. Poprawić coś na półce.

OK, zaczynam marudzić – więc czas zapisać plik i go zamknąć.

Post Scriptum. Jak usłyszałem, że Piszczek przygotował polemikę do moich „Pięciu życzeń...” z poprzedniego numeru, przygotowałem się na gorącą polemikę – znaną mi jedynie z archiwalnych numerów „Informatora”. Specjalnie odłożyłem czytanie polemiki do momentu wydania tego numeru. Otworzyłem go dzisiaj i... jest spoko. Ale słyszałem, że ostrzejsze teksty się kolejkują.

Post post scriptum. Zawsze chciałem użyć trzech gwiazdek w tekście – i chyba to pierwszy raz, kiedy mi się uda. Chyba że wytną podczas korekty... ■

[red.nacz: nie wycięli, ani takiego zamiaru nie mieli!]



#NIE TYLKO BARBARZYŃCY – EMMANUELLA ROBAK

Czy może pamiętasz, jak zaczęła się Twoja przygoda z fantastyką, taką już ogólnie rozumianą?

Książką, która zmieniła moje postrzeganie literatury science fiction, jest powieść Jacka Dukaja *Czarne oceany*. Świat przedstawiony, bohaterowie, fabuła, akcja – nie mogłam się oderwać od tej historii. Zanim sięgnęłam po *Czarne oceany*, czytałam klasykę, dużo literatury powszechnej, bardzo lubiłam Johna Fowlesa, siostry Brontë, Jane Austen. A tu nagle – zderzenie: zupełnie inny świat, który mnie urzekł i wciągnął od razu. I tak już w tym świecie zostałam. Nadal czytam klasykę i przedstawicieli różnych gatunków literackich, ale na liście przeczytanych książek dominuje science fiction.

Kto był albo jest dla Ciebie inspiracją w drodze do Twojej pisarskiej działalności?

Deadline :) A tak już na poważnie: ciężko mi odpowiedzieć na to pytanie, bo inspiracją – po trosze – jest wszystko, co czytam, czego słucham, co oglądam. Bardzo inspirujące są występy na żywo. Po koncercie – mam zawsze nowe pomysły na muzykę, po prelekcji – mam pomysły na artykuły, po spotkaniu literackim – uczę się nowych rzeczy, które wykorzystuję później w pracy. We wszystkich wydarzeniach, w których uczestniczę, szukam czegoś dla siebie.

Jakich polskich pisarzy i pisarki cenisz – i za co?

Na gruncie science fiction będzie to wspomniany już Jacek Dukaj – mistrz słowa i kreator niebanalnych fabuł. Janusz Zajdel, za stworzone



Emmanuella Robak

światy i wyrazistych bohaterów. Magdaleną Salik, za świetny styl; powieść *Plomień* na długo pozostała w mojej pamięci. I Magdaleną Kucenty, za niezwykle ciekawą przygodę z powieścią *Zodiaki. Genokracja*. Na gruncie klasyki polskiej – uwielbiam Michała Chorońskiego i jego powieść *Zazdrość i medycyna*, takiego klimatu nie ma żadna książka; bardzo lubię *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego, nie ma lepiej skonstruowanego dramatu. Cenię twórczość Witkacego, Micińskiego, Przybylszewskiego – za wszystkie niedomówienia, kontrowersje i umiejętność podejmowania

skrajnie różnych tematów. Bawi mnie żart Boya-Żeleńskiego, i żart – już nie klasyczny, lecz bardziej współczesny – prof. Michała Rusinka. Sięgając wstecz – wymienię Stefana Grabińskiego za opowiadania grozy, Antoniego Langego za opowieści solarne. I Jerzego Żuławskiego... choć to chyba oczywiste ☺

Co byś uznała za swoje największe osiągnięcie?

Nie umiem wybrać jednej rzeczy. Na pewno moje pierwsze spotkanie autorskie i premiera książki *Wędrowiec i wizjoner. O eseistyce podróźniczej Jerzego Żuławskiego*. To było niezwykle doświadczenie. Do tej pory albo siedziałam na takich spotkaniach jako widz i słuchacz, albo je prowadziłam. Teraz to ja byłam autorką, której zadawano pytania, która opowiadała o książce, jak powstała, jak jest wydana. Samo wydawnictwo mnie zaskoczyło, bo okazało się, że do książki dołączony jest komiks Tomasza Łukaszczyka, który powstał na podstawie *Na srebrnym globie*. Własna książka – i jeszcze ze świetnym komiksem! Coś niesamowitego. Ale to nie wszystko. W tym roku, z okazji 150. rocznicy urodzin Jerzego Żuławskiego, zostałam zaproszona do wielu przedsięwzięć związanych z obchodami jubileuszu. Miałam okazję poprowadzić spotkanie z prawdziwymi astronautami z Lunares Research Station (Elias Mulky, Mariló Torres Soto, Linda Delgado Libien) i polskimi pisarzami science fiction (Michał Cholewa, Tomasz Kołodziejczak, Marcin Przybyłek). Podczas dyskusji skonfrontowaliśmy doświadczenia uzyskane w warunkach symulowanej misji księżycowej z wyobrażeniami pisarzy na temat wypraw pozaziemskich. Mój artykuł o Jerzym Żuławskim pojawił się w magazynie „Młody Technik”. Tak, to ten słynny magazyn naukowo-techniczny wydawany od 1932 roku, w którym swoje teksty zamieszczali znani ludzie nauki, literatury i techniki. Wciąż nie

wszystko. Podczas Kongresu Futurologicznego, który odbył się w połowie września w Krakowie, poznałam wnuczkę Jerzego Żuławskiego. Uśmiech pani Agnieszki Żuławskiej-Umedy, kiedy dowiedziała się, że napisałam doktorat o twórczości jej dziadka, jest chyba największym wyróżnieniem. I chyba ostatnie... Nie wiem, czy nie największe uznanie: jestem autorką wstępów do trzech tomów *Trylogii księżycowej*, która została wydana na nowo (przez Wydawnictwo IX). Wydanie wzbogacone jest o oryginalne ilustracje i ikonografie, w pierwszym tomie znajdują się niepublikowane nigdy skany korespondencji Juliusza Żuławskiego z dr. inż. Mieczysławem Bekkerem, który projektując łazik księżycowy dla programu Apollo, inspirował się koncepcjami polskiego pisarza. Wydanie doczekało się również unikatowego hołdu dla twórczości Jerzego Żuławskiego – jest to album muzyczny *Commentarii Lunares*, którego autorami są Przemysław Rudź, Roman Odoj, Norbert Palej, Wojciech Gunia i Michał Karcz. Płyta zawiera trzy utwory odpowiadające poszczególnym tomom *Trylogii księżycowej*.

Co Ci sprawia największą radość w tym, co robisz?

Mam twórcze ADHD – więc wszystko, co robię, tworzę, kreuję, sprawia mi ogromną przyjemność. Nie umiem nie robić nic. To czasami dosyć uciążliwe, bo zawsze jest coś do zrobienia: napisać tekst piosenki, dokończyć artykuł/ recenzję, stworzyć nowy kawałek, narysować coś. Lubię rysować, kolorować, ostatnio wciągnął mnie scrapbooking – potrafi odstresować.

Czy udzielasz się w fandomie albo udzielałaś? Jeśli nie – to dlaczego?

Nie udzielałam się w fandomie; a przyczyna była, i póki co jest, bardzo prozaiczna – nie mam czasu na taką działalność. A nie lubię podejmować się zadania, którego dobrze nie wykonam.

Jak zmienia się rola kobiet, pisarek; czy dzisiaj są inaczej odbierane niż kiedyś?

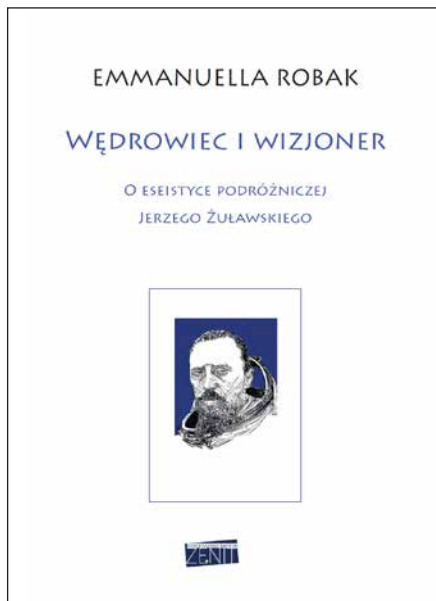
Myślę, że dysproporcje pomiędzy liczbą popularnych autorek i autorów mocno zaczynają się zacierać. Wiele kobiet pisze, wiele autorek jest uwielbianych przez czytelników. Przykładem niech będzie Young Adult – większość autorek to kobiety. Mamy wiele wspaniałych kobiet piszących kryminały. Mamy całą listę autorek fantasty. Mamy wspaniałe inicjatywy, które zrzeszają kobiety-autorki, jak Harđa Horda – nieformalna grupa literacka, skupiająca polskie autorki fantastyki. Muszę też wspomnieć o wspaniałej inicjatywie: antologii *Inne światy* i drugiej części *Inne nieba*, wydanych przez SQN, dla których inspiracją do tworzenia tekstów były obrazy Jakuba Różalskiego. Druga część zawiera opowiadania wyłącznie polskich autorek. To są najpiękniejsze wydania na rynku książki.

Jakie kobiety są dla Ciebie inspiracją?

Kobietą-inspiracją jest dla mnie mama. Jest to jedyna osoba, która potrafi mnie zmotywować do działania. Nie wiem, jaką ma moc ☺

Czy możesz opowiedzieć o działalności Stowarzyszenia Zenit z Kielc?

Stowarzyszenie działa w Kielcach, w Ośrodku Pracy Twórczej „Baza zbożowa”. To przede wszystkim wydawca Magazynu Kulturalnego „Projektor”, w którym czytelnik znajdzie ciekawe recenzje książkowe, komiksowe, kinowe, relacje koncertowe i teatralne, relacje z różnych wydarzeń kulturalnych, targów książki, wydarzeń literackich. Jest tu dział opowiadań, poezji, komiksu. Niektóre numery są bardzo tematyczne, poświęcone konkretnemu pisarzowi – numer na dziesięciolecie magazynu dotyczył wspominek i twórczości Edmunda Niziurskiego. Stowarzyszenie „Zenit” to także wydawca licznych książek. Najnowsze



wydawnictwo to książka Pawła Chmielewskiego *Od Pana Paska do Yorgiego. Dzieje świętokrzyskiego komiksu. 1850–2024*, a wcześniejsze obszerne wydawnictwo (książka ma ponad 800 stron i 700 ilustracji) to *Narracje graficzne, formy komiksowe w Europie i Polsce do roku 1918*, również autorstwa Chmielewskiego. Zachęcam do zapoznania się z ofertą wydawnictwa; sądzę, że nie tylko fani komiksu znajdą coś dla siebie. Stowarzyszenie „Zenit” wydało też moją książkę *Wędrowiec i wizjoner. O eseistyce podróżniczej Jerzego Żuławskiego*.

Ulubiony konwent, festiwal, comicon, targi może, które wspomniałaś wcześniej. I dlaczego akurat ten?

Targi Fantastyki, które odbywają się dwa razy w roku w Warszawie – to jedno z moich ulubionych wydarzeń. Fajna organizacja, klimat, dużo ciekawych prelekcji, wystawców, spotkań z autorami. A jeśli już o targach mowa – nie zapomnę kieleckiego Sabat Fiction-Fest.

Edycje odbywające się na Targach Kielce były niesamowite, przygotowane z dużym rozmachem. Z wydarzeń muzycznych: ostatnio odkryłam wspaniały festiwal, który odbywa się pod koniec sierpnia w malowniczej Pradze – Prague Gothic Treffen. Są dwie sceny (rockowa i elektroniczna), więc można sobie wybierać, jaki koncert chce się zobaczyć. Zespoły – mniej znane. Budynek, w którym odbywa się fest, podzielony jest na dwa kluby – jeden znajduje się na górze, drugi na dole. Dodatkowo na dole jest gigantyczne patio, gdzie można posiedzieć, zaczerpnąć świeżego powietrza, posłuchać muzyki z zewnątrz. Atmosfera tego minifestiwalu jest wspaniała, a w ciągu dnia można zwiedzać Pragę, zjeść ich tradycyjne knedliki i zapiekany ser, zobaczyć jakąś wystawę (w tym roku byłam na wystawie prac Tima Burtona, super sprawa!). Na pewno będę tam wracać. Chyba już dziś mogę stwierdzić, że jest to moje nowe ulubione miejsce. Zdecydowanie mogę polecić także festiwal muzyczny odbywający się rok w rok w Ostrawie – Colours of Ostrava. Ależ to było wydarzenie! Pojechałam na edycję, na której grał The Cure i Florence+The Machine. W otoczeniu starych, industrialnych fabryk – sceny, bardzo surowe otoczenie, pole namiotowe dla uczestników oddalone o trzy przystanki tramwajem – bilet na przejazd w ramach karnetu na fest. Oprócz koncertów na terenie festiwalu dzieje się cała masa dodatkowych wydarzeń: prelekcje, różne

pokazy, jest cała masa wystawców z różnymi produktami i cała masa warsztatów. Na pewno tam wrócę. No i oczywiście nie zapominamy o polskim Castle Party – festiwalu szeroko rozumianej muzyki Dark Independent, na który zjeżdżają zespoły i uczestnicy z całego świata.

Castle Party? Co Cię urzeka w tej estetyce?

Castle Party to ludzie i muzyka. To niesamowity klimat, piękne stylizacje, makijaże i fryzury. Na kilka edycji pojechałam na festiwal jako reporter, tworząc relacje dla kieleckiego Magazynu Kulturalnego „Projektor”. Dwukrotnie wystąpiłam na scenie Castle Party – jako Lily of the Valley i jako Miranda Cartel. Mam dużo wspomnień związanych z tym festiwalem, poznałam wspaniałych ludzi, artystów i muzyków. To na pewno doskonałe miejsce dla tych, którzy lubią muzykę, chcą poznawać nowe zespoły, bawić się do ulubionych kawałków.



Kucyki Pony? Dlaczego?

Uwielbiałam tę bajkę, gdy byłam mała. Miałam dwie kasety VHS z *Kucykami Pony* i oglądałam je prawie codziennie. Kucyki miały różne przygody, zawsze potrafiły poradzić sobie z problemami, zawsze miały dużo pozytywnej energii. Ta bajka była też bardzo kolorowa i magiczna. Odtwarzałam później świat kucyków w zabawach – moje lalki miały czarodziejskie moce, wokół biegały pegazy, a zwierzątka-maskotki korzystały z magicznych umiejętności. Zresztą nie tylko ja lubię magiczne jedno-rożce. Przypomnijmy sobie choćby Szeregowego z *Pingwinów z Madagaskaru*...

Muzyka? Skąd ta pasja? Dlaczego?

Muzyka towarzyszy mi od początku istnienia i mówię to dosłownie – w moim domu zawsze grała muzyka, mama lubiła elektronikę, tata był bardziej rockowy. Od małego słuchałam zespołów/solistów takich jak Kraftwerk, Budka Suflera, Izabela Trojanowska, Urszula, Led Zeppelin, Black Sabbath czy Deep Purple. W podstawówce uczęszczałam na lekcje pianina. Początkowo bardzo męczyły mnie te zajęcia. Nie znałam nut, umiałam grać tylko z pamięci i nie zawsze dużo ćwiczyłam, co

oczywiście oznaczało frustracje nauczyciela :) Ale bardzo dużo dały mi te lekcje: nauczyły mnie wiedzy o muzyce, podstaw, wykształciły lepszy słuch. Kiedy już byłam na studiach, kolega pokazał mi program do robienia muzyki – FL Studio. Czegoś takiego potrzebowałam, to narzędzie dawało mi możliwość zapisywania melodii, dodawania instrumentów, uczenia się ich. Mogłam wreszcie tworzyć i komponować własne utwory. Muzyka to pasja. Daje

mi ogromne emocje, pozwala się wyciszyć, pozwala odreagować, daje spełnienie. Gdy uda mi się zagrać to, co mam w głowie, gdy uda mi się stworzyć fajny kawałek – pojawia się satysfakcja.

Dlaczego SF, a nie fantasy?

Nie zawsze potrafię odnaleźć się w świecie fantasy, nie wciągają mnie historie spod znaku magii i miecza.

To chyba nie do końca mój klimat; ale lubię *Wiedźmina*, seriale typu *Gra o tron*, ostatnio spodobała mi się książka Michaela Sullivana *Epoka Mitu*, bardzo podobała mi się Katarzyna Puzyńska i jej *Chęśba*, jak też *Daraena* Marty Kładź-Kocot. Myślę jednak, że to wciąż za mało, by nazywać się zwolenniczką fantasy. Zdecydowanie wolę *science fiction* ■

#Nie tylko barbarzyńcy – to cykl wywiadów przedstawiający sylwetki kobiet działających w szeroko rozumianej fantastyce i promujących ją.

Rozmowy przeprowadzają:

Jaśmina „Dzas” Kotlarek – organizatorka konwentów oraz eventów, larpowicz, rpgowicz, komiksarz, improwizatorka. Zdobywczyni nagród za kreacje postaci larpowych. Założycielka pierwszej Trójmiejskiej Inicjatywy Mangowej, działaczka na rzecz NGO w Trójmieście, pracowała na rzecz trójmiejskich projektów muralowych.

Tomasz „Kruszon” Stępiński – rocznik '86, współtwórca Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta”. Animator życia kulturalnego, dziennikarz popkulturowy, regionalista, badacz nowych mediów, miłośnik fantastyki, filmów i komiksów. Prowadzi blog steamalmanac.pl oraz dziejograf.pl





JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI LISTOPADA

Reperkusje (Fallout) – Craig Alanson

Data wydania: 5 listopada 2024

Wydawca: Drageus

Wilkozacy. Krew z krwi – Rafał Dębski

Data wydania: 5 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Drageus

Cienie z Donlonu – Magdalena**Kubasiewicz**

Data wydania: 6 listopada 2024

Wydawca: Sine Qua Non

Czarne niebo – Paweł Leśniak

Data wydania: 6 listopada 2024

Wydawca: Nocą

Lord Wieży (Tower Lord) – Anthony**Ryan**

Data wydania: 8 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Scarlet (Scarlet) – Marissa Meyer

Data wydania: 13 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Sine Qua Non

Pan Kołysanka (Mister Lullaby) – J.H.**Markert**

Data wydania: 13 listopada 2024

Wydawca: Harde

Niosący słońce (Sunbringer) – Hannah**Kaner**

Data wydania: 13 listopada 2024

Wydawca: Jaguar

Faebound. Więzy magii (Faebound) –**Saara El-Arifi**

Data wydania: 13 listopada 2024

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Cudowna światłość (A Marvellous**Light) – Freya Marske**

Data wydania: 13 listopada 2024

Wydawca: Aura

Roland (The Gunslinger) – Stephen**King**

Data wydania: 13 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Powołanie Trójki (The Drawing of the**Three) – Stephen King**

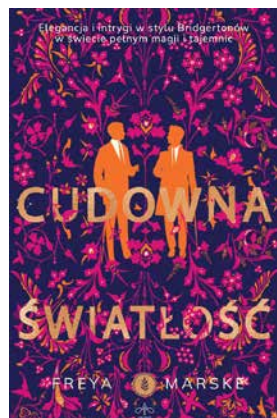
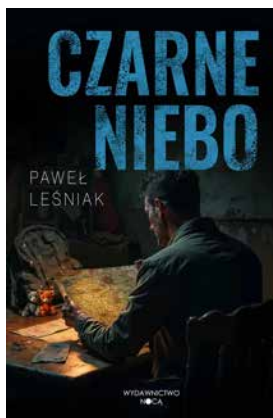
Data wydania: 13 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Ziemie jałowe (The Wastelands) –**Stephen King**

Data wydania: 13 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros



Czarnoksiężnik i kryształ (The Wizard and Glass: Regard) – Stephen King

Data wydania: 13 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Wilki z Calla (Wolves of the Calla) – Stephen King

Data wydania: 13 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Pieśń Susannah (Song of Susannah) – Stephen King

Data wydania: 13 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Mroczna wieża (The Dark Tower) – Stephen King

Data wydania: 13 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Wiatr przez dziurkę od klucza (The Wind Through the keyhole) – Stephen King

Data wydania: 13 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Szkarłatne szlify (Crimson Climb) – Emily Kate Johnston

Data wydania: 13 listopada 2024

Wydawca: Olesiejuk

Nibynoc (Nevernight) – Jay Kristoff

Data wydania: 13 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Bożogrobie (Godsgrave) – Jay Kristoff

Data wydania: 13 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Bezświt (DarkDawn) – Jay Kristoff

Data wydania: 13 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Samotność anioła zagłady. Ewa – Robert J. Szmidt

Data wydania: 13 listopada 2024

Wydawca: Skarpa Warszawska

Toń – Marta Kisiel

Data wydania: 13 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Mięta

Sklep pory deszczowej (The rainfall Market) – Jou Yeong-Gwang

Data wydania: 13 listopada 2024

Wydawca: Albatros

Nowa wieża Babel – Michel Bussi

Data wydania: 13 listopada 2024

Wydawca: Świat Książki

Noc ciasta i marionetek (Night of Cake & Puppets) – Lainio Taylor

Data wydania: 13 listopada 2024

Wydawca: Moondrive

Beztroska (Reckless) – Lauren Roberts

Data wydania: 13 listopada 2024

Wydawca: Uroboros

Szkarłatny welon (The Scarlet Veil) – Shelby Mahurin

Data wydania: 13 listopada 2024

Wydawca: We need YA

Przekleństwo zapomnienia (The Warm Hands of Ghosts) – Karherine Arden

Data wydania: 13 listopada 2024

Wydawca: We need YA

Miasto skazane i inne utwory (Сказка о тройке / Хромая судьба / Отягощенные злом, или сорок лет спустя / Град обреченный [Skazka o trojkie / Chromaja sud'ba / Otiagoszczennyje z'om, ili sorok let spustia / Grad obrieczennyj]) – Arkadij Strugacki, Boris Strugacki

Data wydania: 14 listopada 2024

Wydawca: Prószyński i S-ka

Latarnia 23 (Beacon 23) – Hugh Howey

Data wydania: 19 listopada 2024

Wydawca: Altobook

Pan Błysk (Mr. Bliss) – J.R.R. Tolkien

Data wydania: 19 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Zysk

Tron złamanych bogów (The Throne of Broken Gods) – Amber V. Nicole

Data wydania: 19 listopada 2024

Wydawca: Nowe Strony

Dom kości (House of Bones) – Graham Masterton

Data wydania: 19 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Replika

Kompleks bogów (Godhead Complex) – James Dashner

Data wydania: 22 listopada 2024

Wydawca: Mag

Neom (Neom) – Lavie Tidhar

Data wydania: 26 listopada 2024

Wydawca: Zysk

Traktat o higienie – Andrzej Pilipiuk

Data wydania: 27 listopada 2024

Wydawca: Fabryka Słów

Żelazny złoty (Iron Gold) – Pierce Brown

Data wydania: 27 listopada 2024

Wydawca: Mag

Księga mądrości: The Great Library of Tomorrow (Das Buch der weisheit) – Rosalia Aquilar Solace

Data wydania: 27 listopada 2024

Wydawca: Insignis

Haunted Reign (Haunted Reign) – Mona Kasten

Data wydania: 27 listopada 2024

Wydawca: Jaguar

Mróz i mrok – Beata Park

Data wydania: 27 listopada 2024

Wydawca: Harde

Emily Wilde Atlas zaczarowanych krain (Emily Wilde Map of Otherlands) – Heather Fawcett

Data wydania: 27 listopada 2024

Wydawca: Mag

Sezon Wiedźmy – Paweł Ciećwierz

Data wydania: 28 listopada 2024

Wydawca: Drageus

Rozgrywka (Match Game) – Craig Alanson

Data wydania: 28 listopada 2024

Wydawca: Drageus

Rozbłyski ciemności – Andrzej Pupin

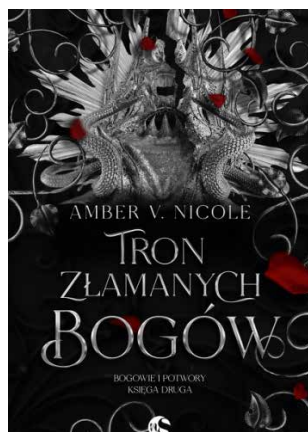
Data wydania: 29 listopada 2024

Wydawca: Fabryka Słów

Pamięć światłości (A Memory of light) – Robert Jordan & Brandon Sanderson

Data wydania: 30 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Zysk



Wicked. Życie i czasy Złej Czarownicy z Zachodu (Wicked: The Life and Times of the Wicked Witch of the West) – Gregory MaGuire

Data wydania: 30 listopada 2024 (wznowienie)

Wydawca: Zysk

I mów, że moja chwała z przyjaciół się bierze – Stanisław Lem, Ursula K. Le Guin

Data wydania: listopad 2024

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Dzieci jednej pajęczycy – Olga Niziołek

Data wydania: listopad 2024

Wydawca: Powergraph

Dzieci czasu (Children of Time) – Adrian Tchaikovsky

Data wydania: listopad 2024

Wydawca: Vesper

Początki Stalowego Szczura (A Stainless Steel Rat is Born, The Stainless Steel Rat Gets Drafted, The Stainless Steel Rat Sings the Blues) – Harry Harrison

Data wydania: listopad 2024 (wznowienie w formie omnibusa)

Wydawca: Vesper

Dziewczyna w czerwieni (The Girl in Red) – Christina Henry

Data wydania: listopad 2024

Wydawca: Vesper

Muzeum dusz czyścących – Stefan Grabiński

Data wydania: listopad 2024 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Szalona zagroda – Stefan Grabiński

Data wydania: listopad 2024

Wydawca: Vesper

Sny umarłych 2024. Polski rocznik Weird Fiction – Red. Krzysztof Grudnik

Data wydania: listopad 2024

Wydawca: Wydawnictwo IX

Niesamowite opowieści – Stefan Grabiński

Data wydania: listopad 2024

Wydawca: Wydawnictwo IX

Namiętność – Stefan Grabiński

Data wydania: listopad 2024

Wydawca: Wydawnictwo IX

Księga ognia – Stefan Grabiński

Data wydania: listopad 2024

Wydawca: Wydawnictwo IX

Wszystkie drogi prowadzą – Łukasz Kucharczyk

Data wydania: listopad 2024

Wydawca: Wydawnictwo IX

Tarzan i klejnoty Oparu (Tarzan and the Jewels of Opar) – Edgar Rice Burroughs

Data wydania: listopad 2024

Wydawca: Stalker Books

Tarzan w dżungli (Jungle Tales of Tarzan) – Edgar Rice Burroughs

Data wydania: listopad 2024

Wydawca: Stalker Books

Tarzan i zaginione imperium (Tarzan and the Lost Empire) – Edgar Rice Burroughs

Data wydania: listopad 2024

Wydawca: Stalker Books



ARTUR ŁUKASIEWICZ

Kolejna mała rewolucja. Znika podział na filmy fantastyczne i nie. Po prostu uznałem, że warto potraktować wszystkie filmy i serie jednakowo i z jednakową atencją. Uważam, że to, co tutaj przedstawiam, jest na tyle ciekawe i interesujące, że nie trzeba segregować. Popkultura jest jedna. Uważam, że wymienione przeze mnie pozycje warto obejrzeć – niezależnie od moich preferencji.

- 1 listopada

Karussel / film / kino

Nagrodą w konkursie jest spędzenie nocy w tajemniczym (nowym) wesołym miasteczku. Grupa zwycięskich licealistów nie wie jednak, że w miasteczku znajduje się jeszcze ktoś, kto ma zamiar pozbawić ich wszystkich życia. Slasher? Pewnie tak.

The Taste of Prey / film / kino

Była mistrzyni szermierki wpada w sidła nieumarłej hrabiny i jej przeklętego bractwa. Aby przetrwać kanibalistyczne polowanie – musi wykorzystać swoje zardzewiałe umiejętności sportowe i zawrzeć niechętny sojusz z wątpliwym, ale czarującym, rybakiem oraz ze zrzedłym policjantem. Opis jest co najmniej kretyński, a teaser nic więcej nie dodaje. Dla fanatyków.

Hellboy: The Crooked Man / film / kino

To chyba czwarta kinowa odsłona komiksowego bohatera. Komiks – szanuję; filmy – niekoniecznie. Trzeci był porażką scenariuszową. Jaki będzie czwarty? Sami sprawdźcie...

Stereoscope / film / kino

W poszukiwaniu ojca (którego uważała za zmarłego) zdeterminowana młoda dziewczyna używa tajemniczego urządzenia, które pozwala podróżować między światami; lecz nieświadomie uwalnia potwora z jednego z tych światów, który prześladowa ją na każdym kroku. Ja wysiadam.

Libre / film / Prime Video

Arsene Lupin tak naprawdę był z pochodzenia Polakiem i żył w końcu ubiegłego wieku. Bruno Sulak, dżentelmen i złodziej-włamywacz, okrada najpierw supermarkety, potem zaś sklepy jubilerskie. Kilka razy aresztowany, brawurowo ucieka z więzienia. Niestety, ostatnia próba się nie udała. Skok z drugiego piętra więzienia na wolność – kończy się dlań tragicznie. No, chyba zobacze.

Music by John Williams / dokument / Disney+

Życie i kariera legendarnego kompozytora muzyki filmowej pokazane w filmie dokumentalnym wyprodukowanym przez Stevena Spielberga.

The Darkness / sezon 1 / SkyShowtime (Islandia)

To adaptacja serii bestsellerowych thrillerów autorstwa Ragnara Jónassona. Opowiada o losach detektywki Huldy Hermannsdóttir (Lena Olin), która bada sprawę szokującego morderstwa i zmagą się z własnymi demonami. Hulda, która ma w niedługim czasie przejść na wcześniejszą emeryturę, zostaje zmuszona do pracy nad śledztwem w duecie z nowym partnerem. Kobieta jest zdeterminowana, by za wszelką cenę znaleźć zabójcę i rozszyfrować zagadkę – nawet jeśli będzie wiązało się to z postawieniem na szali własnego życia.



- 7 listopada

Listy do M. Pożegnania i powroty / film / kino

Ten świąteczny filmo-serial już dawno powinien się pożegnać i nie wracać; ale zapewne jak zawsze przyciągnie widzów i zarobi na sobie na tyle, by znów „wrócić”.

Citadel: Honey Bunny / sezon 1 / PrimeVideo

Jak tak dalej pójdzie – uniwersum rozrośnie się na tyle, że Marvel będzie się musiał kryć po kątach. Miesiąc po premierze pierwszego spin-offu – czas na drugi. Już oryginał był taki sobie, ale pewnie świetnie się oglądał, więc siłą rzeczy należy „golić dutki”.

- 8 listopada

Red One / film / kino

24 godziny do Gwiazdki – a tu jakaś tajemnicza organizacja porwała Św. Mikołaja! Trudno powiedzieć, czy to wysokobudżetowa bajka dla średnich dzieci, czy coś, co rozwali system. Najlepszy tropiciel, przerośnięty koleś i Misiek Polarny za wszelką cenę muszą znaleźć Mikołaja, zanim pojawi się pierwsza gwiazdka. Coś czuję, że zobaczę.

Conclave / film / kino

Tutaj nie mam wyboru. Książka jest świetna. Obsada filmu też. Podobno film zrywa berety z głów – i ktoś nawet stwierdził, że to będzie „nominacja do Oscara”. Nie mogę się doczekać.

Handtering av udode / film / kino

Pewnej nocy umarli niespodziewanie wracają do życia. Ich pojawienie się powoduje radykalne zmiany w rodzinach, które dawno już opłakały ich śmierć. Ale czy ich przebudzenie oznacza coś pozytywnego – czy będzie koszmarem?

A Real Pain / film / kino

Jesse Eisenberg i Kieran Culkin, kuzyni żydowskiego pochodzenia, jadą do Polski śladem zmarłej niedawno babki. Powaga i smutek mieszane ze zgrywą i młodzieżowym niedoświadczeniem. Na końcu drogi czeka ich całkowite przewartościowanie własnych relacji i nowe spojrzenie w przyszłość. Jesse Eisenberg, prawie nasz człowiek w Hollywood (złożył wniosek i czeka na polskie obywatelstwo!), zrobił kawał dobrego kina drogi. Trzeba zobaczyć!

- 13 listopada

Return of the King: The Fall and Rise of Elvis Presley / dokument / Netflix

Pod koniec lat 60. Elvis był już rock’n’rollowym trupem. Familijną gwiazdą kiepskich filmów z nijakimi piosenkami, przy słuchaniu których można było konsumować świątecznego indyka i zagrać z dziećmi w koci-koci-lapci. Dokument opowiada o spektakularnym powrocie do korzeni. O realizacji i kulisach *Elvis Comeback Special 1968* – programu, który na nowo rozpalil legendę buntownika.

- 15 listopada

Gladiator 2 / film / kino

Nie rozumiem powodu powstania tego filmu. Nawet jeśli tylko dla pieniędzy – to założenie jest zgoła karkołomne. Przyklejone na ślinę i papier toaletowy nawiązanie do części pierwszej. Powtórzenie schematu i nic więcej. Nie wierzę w ten film już na poziomie traileru – i nie wiem, jaki fikołek musiałby być wykonany, by zmusić mnie do pójścia do kina. A i na SkyShowtime

(gdzie prawdopodobnie wleci za jakiś czas) będzie ostatni w kolejce – bo po co sobie psuć oczy oglądaniem niepotrzebnego nikomu filmu?

Silos / sezon 2 / Apple TV+

Szczerze mówiąc, wolałbym najpierw zobaczyć drugi sezon *Rozdzielenia* niż *Silosu*. Trochę przewidywalne zakończenie sezonu pierwszego wprowadziło mnie w pewne zmieszanie połączone z rozczarowaniem. Ale jest to jednak na tyle dobra produkcja, że obejrzę z przyjemnością.

Jake Paul vs. Mike Tyson / Boks LIVE / Netflix

Szałeństwo? Głupota? Raczej szybki nokaut i zażenowanie. Ale trzeba wyraźnie zaznaczyć, że to wydarzenie jest znaczące, bo oto największy gracz na rynku zaczyna inwestować w *entertainment*. Podobno od stycznia w Netflixie będzie można zobaczyć wrestling. Wszystko przed nami.

- 16 listopada

Teacup / sezon 1 / SkyShowtime

O serialu wspominałem miesiąc temu. Peacock pokazuje już piąty odcinek – a u nas za prawie miesiąc. Nie mam nic do dodania (poza tym, co napisałem wcześniej). Ja będę oglądał.

- 17 listopada

Dune: Prophecy / sezon 1 / MAX

Podobno pomysł na serial pojawił się jeszcze przed kinowym filmem, a jego reżyserem miał być Villeneuve – lecz szybko zmieniono plany. Sam serial nie ma produkcyjnie praktycznie nic wspólnego z główną *Diuną*. Akcja rozgrywa się 10 000 lat przed wydarzeniami z filmów i luźno nawiązuje do powieści *Sisterhood of Dune* z 2012 roku. Zastanawiające, czy cokolwiek zmieni w moim (średnim) postrzeganiu *Diuny* jako całości Uniwersum. Sezon bardzo krótki: zaledwie sześć odcinków.



Dune: Prophecy, USA 2024, Max

- 19 listopada

Jeff Dunham's Scrooged-Up Holiday Special / spektakl komediowy / PrimeVideo.

Zawsze zadziwia mnie fenomen brzuchomówcy. Ten facet jest akurat naprawdę śmieszny. Twórca Achmeda (*Silence! I Kill You!!!*), Waltera zrzędy i Peaunta w nowym świątecznym programie.

- 20 listopada

Landman / serial limitowany / premiera na SkyShowtime

To współczesna opowieść o poszukiwaniu szczęścia w świecie platform wiertniczych. Fabuła została oparta na II-odcinkowym podcaście *Boomtown*. To historia opowiadana z dwóch perspektyw: pracowników naftowych oraz nieokrzesanych miliarderów, którzy spowodowali przewrót mający zmienić klimat, gospodarkę oraz geopolitykę.

- 22 listopada

Heretic / film / kino

Oho-ho... Przez chwilę pomyślałem, że to kolejny nikomu niepotrzebny horror; ale spojrzałem na zwiastun – i musiałem zmienić zdanie. Raz: produkcja A24 – ta firma nie robi, jak na razie, złych filmów. Dwa: jako złot występuje Hugh Grant! To nie żart! Naprawdę tak jest. Do domu pana Reeda przychodzą dwie dziewczyny Mormongi, chcąc głosić Słowo Boże. Mężczyzna jest miły i sympatyczny, w dodatku jego poglądy wydają się zbieżne z poglądami dziewcząt. Do czasu, gdyż nagle pan Reed zaczyna prowadzić dziwną grę, a z domu nie można ot tak po prostu wyjść...

Simona Kossak / film / kino

Wyrodna potomkini malarskiej rodziny Kossaków, antytalent plastyczny – za to jedna z największych badaczek zwierzęcego ekosystemu Białowieży w nierównej walce z łowieckim lobby, które najwyraźniej chce mocno przetrzebić zwierzozastan. Zwiastun widziałem – i szykuje się intrygujące kino gatunkowe. Pochwalić.

Blitz / film / Apple TV

Akcja rozgrywa się w Anglii podczas II wojny światowej. Kiedy londyńska matka wysyła swojego 9-letniego syna, aby zamieszkał w bezpiecznym miejscu (z dala od nalotów) na wsi – dziecko jest zdeterminowane, aby znaleźć drogę powrotną do domu. Szykuje się przygoda, która nadchodzi wraz z wieloma niebezpieczeństwami.

Joy / film / Netflix

Opowieść o pierwszych badaniach nad „dzieckiem z próbówki”. Prawdziwa historia trójki brytyjskich naukowców eksperymentujących z *in vitro*, a dodatkowo walczących z uprzedzeniami i przesądami ówczesnego społeczeństwa.

- 29 listopada

Diabeł / film / kino

Przez ćwierć wieku armia była jedyną rodziną Maksa. Kiedy opuścił jej szeregi – stracił sens życia. Mężczyzna wraca do rodzinnego miasteczka i trafia w sam środek wojny gangów. Wspierany przez przyjaciółkę, byłą dowódczynię oraz wiernego psa weterana, musi opowiedzieć się po

jednej ze stron i stanąć do walki, której wynik zdaje się z góry przesądzony. Wprawdzie książki nie czytałem, ale znam inne dzieła autora (a zarazem scenarzysty), więc wierzę w ten projekt.

Des Teufels Bad / film / kino

Solidny film grozy. Psychologiczny, mroczny, gęsty. Austria, XVIII wiek – bohaterka bierze ślub, ale ani nie kocha jej mąż, ani nie uznaje teściowa. Depresja kobiety przykleja jej łatkę „opętanej przez diabła”. Laureat Srebrnego Niedźwiedzia za zdjęcia. Dobrze się zapowiada.

Minghun / film / kino

Córka Jurka Masia jest Chinką z pochodzenia. Nieszczęśliwy wypadek sprawia, że Jurek musi pogodzić się z jej śmiercią. W Polsce na wieść o śmierci wnuczki zjawia się dziadek Masi Ben. Z początku wzajemna nieufność zięcia i teścia przeradza się w sympatię i zrozumienie, a w końcu doprowadza do odprawienia chińskiego rytuału Minghun – zaślubin po śmierci. Zanim jednak do tego dojdzie, potrzebny będzie ktoś, kto spełni rolę oblubieńca.

Beatles '64 movie / film / Disney +

Dokument jest kroniką pierwszej podróży zespołu do Stanów Zjednoczonych. Film zawiera nowo odrestaurowany materiał, nagrany pierwotnie przez słynnych dokumentalistów Alberta i Davida Mayslesów, a także dodaje nowe wywiady i inne materiały.

BAZYLKI – CZYLI FILMY, KTÓRE WIDZIAŁEM, W KILKU ZDANIACH...

Królestwo Planety Małp

Wszystko fajnie i dobrze do momentu, kiedy pojawiają się komputery, uruchamiają satelity i nasłuchi radiowy. Jakim cudem przetrwałyby to przez 300 lat bez awarii (od śmierci Cezara minęło 300 lat – tak stoi w materiałach prasowych wytwórni!)? Nie potrafię sobie wyobrazić człowieka, który po trzystu latach nieużywania potrafiłby uruchomić taki komputer, wsadzić we właściwe miejsce dysk, ba – szukać innych ludzi poprzez radio. Przepraszam, ale nie kupuję, bo to bujda jest – i to nawet nie na resorach, a na ich jakichś drewnianych prototypach.

King Charles III

Ciekawostka z 2017 roku. Brytyjski film, który wtedy był *political fiction*. Umiera Królowa. Karol zostaje królem, ale do koronacji ma prawie rok. W międzyczasie władzę w Wielkiej Brytanii przejmuje rząd, który ma mocno autorytarne i izolacjonistyczne przekonania. Zostaje przegłosowana ustawa o cenzurze. A król jest przeciw. Społeczeństwo zaczyna się buntować. Król rozwiązuje parlament. Zaczyna się wojna domowa. Ale cały urok w tym filmie nie tkwi w SF, ale w tym, iż ma się wrażenie, że bierzemy udział w unowocześnionej wersji szekspirowskiego dramatu. Tak jakby nagle obudził się Szekspir i napisał dramat dziejący się w świecie monarszym; tylko pisany zamiast staroangielszczyzną i górnolotną poezją – potocznym językiem dzisiejszych czasów. Dla mnie niespodzianka i rewelacja.

Teściowie 2

Nie, to już nie to. Trochę bawi, ale zupełnie ginie gdzieś błyskotliwość i drapieżność oryginału. Dowcipy są średnie, tak więc obejrzałem – i dziękuję (choć właśnie dostałem cynk, że kręcą część trzecią).

Twisters

No i zaskoczenie. Nie oczekiwałem wiele – a dostałem nawet więcej, niż chciałem. Bardzo przyjemna rozrywka, porównywalna emocjonalnie do części pierwszej; a przypomnę, iż nawet pierwsza łba nie urywała.

Sok z żuka 2

Zaraz tam sok! Ot, soczek. Strawny, jak część pierwsza, nieco pojechany – ale zachwyty nie wzbudza. Z chęcią przypominałem sobie też jedynekę; ale (o dziwo) i ona po latach już nieco rozczarowuje. Może wyrosłem?

Madame Web

O ja Cierpie Dolne! Co to jest? Film dla trzylatka?

Algorytm miłości / serial Canal+

Spojrzałem dla zgrywy i wciągnęło. Kapitalna jazda po bandzie! Miłosne Reality Show w krzywym zwierciadle ostrej satyry. W dodatku nagrany pierwszorzędnie przez grupę młodych bądź co bądź aktorów. Rewelka!

Civil War

Na razie w ofercie płatnej, ale za chwilę pojawi się w Amazon Prime Video. W USA pokazuje go MAX – i to już od miesiąca. Proszę: zobaczcie, jeśli nie widzieliście w kinie. Dzieło!

Ciche miejsce: Dzień pierwszy

Już wcześniej pisałem, że jeśli nie zaczniemy wyjaśniać, kim (lub czym) są najeźdźcy z kosmosu – to to będzie fajne, ale takie sobie. I tak jest fajne, kilka razy mną wstrząsnęło; ale po obejrzeniu wzruszam ramionami. Nadal nie wiem, o co kaman.

Obcy: Romulus

Ale to już było i (niestety) wróci więcej. Nic niewnoszący do uniwersum mix wszystkich czterech pierwszych oficjalnych części. Może trochę początek zaskakujący; a potem już kalka-powtórka, kalka-łubudu! Kalka...

Niepewność. Zakochany Mickiewicz

O jessu... To ja już wolę filmy Vegi. Tam się przynajmniej coś dzieje... Miłość, zdjęcia niczego sobie; gorzej z resztą. Bałagan, groch z kapustą, masoni i car Aleksander na dokładkę. Tak jakby z dłuższego serialu reżyser wyciął po kilka scen i spróbował tu wszystko razem połączyć – więc wyszedł mu zakalec.

Kulej. Dwie strony medalu

Ogólnie bardzo fajny, mocno klimatyczny i osadzony w epoce. Tylko na usta ciśnie się wiersz z Konopnickiej „Czy to bajka, czy nie bajka – myślcie sobie, jak tam chcecie”... Nie mam pojęcia, kim był i co robił Jerzy Kulej prywatnie i jakie miał kontakty, układy czy zobowiązania wobec kumpli z podwórka, żony i Gwardii Warszawa i Polski – więc nie wiem też, czy potraktować całą tę opowieść na serio, czy z przymrużeniem oka? Ale film ma w sobie moc i polecam bardzo! Trochę mnie tylko zasmucił scenariuszowy trick w postaci opowiadającego historię narratora, którym jest Papa Stamm. To takie trochę pójdzie na łatwiznę.



PODWÓJNA NAGRODA HESTII DLA RODZIMEJ FANTASY MŁODZIEŻOWEJ

Karolina Lewestam i jej powieść *Silla* (będąca pierwszym tomem trylogii fantasy *Opowieści świata Zorzy*) została laureatką czwartej edycji konkursu Literacka Podróż Hestii – organizowanego przez Fundację Artystyczną Podróż Hestii i Fundację Wisławy Szymborskiej, a obejmującego autorów literatury dla młodzieży (czyli dla czytelników w przedziale wiekowym 10–15 lat); po raz pierwszy swój werdykt wydała też Młodzieżowa Rada Literacka (uczniowie w wieku od 14 do 18 lat), która zagłosowała na tę samą powieść.

jpp



JUBILEUSZ AMINAFESTU

10. Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych gościć będzie w dniach 8-11 listopada w gdańskim kinie Watra (należącym do Instytutu Kultury Miejskiej). Zapowiadany program jest nader bogaty, interesujący i urozmaicony – a zaadresowano go zarówno do młodego widza, jak też do odbiorcy dorosłego.

jpp

FANTASTYCZNA FILATELISTYKA Z NIEMIEC

Całkiem niedawno zostały wypuszczone w Niemczech trzy znaczki pocztowe, które mogą zainteresować nie tylko filatelistów. Dwa przyciągną uwagę miłośników świata marvelowskiego, a jeden fanów *Szkoły magicznych zwierząt* – serii książek dla dzieci stworzonej przez austriacką pisarkę, Margit Auer. Popularność tej serii wyraźnie wzrosła, także w naszym kraju, po wprowadzeniu do kin trzech filmowych adaptacji kolejnych tomów. Ostatnia premiera miała miejsce w tym roku, a czwarty film produkcji niemiecko-austriackiej zapowiedziano na rok 2025.

Projektantami znaczka z serii „Superbohaterowie”, ukazującego Hulka w akcji, są Thomas Steinacker i Jan-Niklas Kröger. Walor ukazał się 1 sierpnia 2024 r., a jego nominalna wartość to 85 centów. Rozmiary pojedynczego waloru wynoszą 5,5 × 3 cm, a arkusza z dziesięcioma znaczkami – 13 × 17 cm. Arkusze wyszły z maszyn

offsetowych niderlandzkiej drukarni: Royal Joh. Enschedé w Haarlemie. Wydrukowano je na papierze powlekany, białym i fluorescencyjnym DP II.

Kolejnym niemieckim znaczkem z tej samej serii jest Black Widow w akcji. Zaprojektowała go ta sama para, co Hulka. Również wymiary pojedynczego waloru i całego arkusza, papier, na jakim je wydrukowano, oraz technika druku są identyczne w całej serii. Tu jednak produkcją zajęły się zakłady Bagel Security-Print GmbH & Co. KG z Mönchengladbach. Czarna Wdowa na niemieckim znaczku pojawiła się 10 października 2024 r.





również technika druku – są identyczne ze znaczkami marvelowskimi. *Szkołę...* wydrukowano w drukarni: Royal Joh. Enschedé w Haarlemie.

KSz

TRÓJMIEJSCY (I NIE TYLKO) KOMIKSIARZE

8 listopada (18:00) to data sopockiego wernisażu Wystawy Trójmiejskich Komiksiarzy w Centrum Kultury Mamuszki 14. Bohaterowie tego wydarzenia to: Jakub Babczyński, Jacek Frąś, Bartek Glaza (Henryk), Łukasz Kowalcuk, Marek Lachowicz. Wernisaż i wystawa ze wszech miar godne są uwagi i polecenia! Zabawne jest tylko, że jeden z twórców mieszka poza Trójmiastem, a dwaj inni w tym Małym – Kaszubskim. Taki aglomeracyjny skrót myślowy...;-)

jpp

TA TRZYNASTKA NIE BYŁA PECHOWA!

13 października 2024 r. SpaceX wystrzeliło Starshipa po raz piąty. Tym razem cały test zakończył się sukcesem: Super Heavy Booster, który odłączył się od pierwszego modułu Starshipa, wylądował z niesamowitą precyzją w objęciach Mechazilli (Chopsticks), natomiast pierwszy moduł spektakularnie wodował.

wg: youtube.com



Z MEDIOLANU DO POZNANIA

Po 60 latach Międzynarodowy Kongres Astronautyczny IAC ponownie odbędzie się w Polsce! Poznań będzie gospodarzem największego wydarzenia kosmicznego na świecie – Międzynarodowego Kongresu Astronautycznego IAC 2027. Taka właśnie decyzja zapadła 18 października podczas tegorocznego kongresu IAC w Mediolanie.

wg: poznan.pl

OTWARTE PLANSZÓWKARIUM W NOWEJ SIEDZIBIE GKF

19 października odbyła się pierwsza otwarta impreza na Śląskiej – czyli comiesięczne Planszówkarium. Z oferty skorzystali głównie klubowicze oraz osoby przez nich zaproszone. Jak zwykle na stole był szeroki przekrój tytułów – od lekkich, szybkich gier jak *Patchwork*, po ciężkie tytuły w stylu *Blackout: Hong Kong*. Moim hitem soboty była ośmioosobowa partia *Tsuro*: chyba pierwszy raz grałem z kompletem graczy. Następne Planszówkarium już w listopadzie! Chyba tylko trzeba będzie mocniej nagłośnić nasze imprezy w Domu Kultury PSM Przemyśl...

Ceti

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
Dziurawiec

znowu śmigam sobie tak dobrze znaną trasą...

Przy nadświatelnej banalna pustka Kosmosu staje się nagle pełna masywnych ciał, które trzeba zręcznie omijać, jak na jakimś rajdzie z przeszkodami. Dobrze chociaż, że podświatlna drobnica zupełnie nie przeszkadza, a wraz z szybkością (czyli oddalaniem się *in plus* od prędkości światła) wzrasta łatwość manewru. Ale i tak jazda jest wyjątkowo wyczerpująca, więc – jeśli nie chcę w coś wyróżnić – muszę sobie robić dość częste przystanki, by się choć trochę zrelaksować. Ot, codzienna proza życia kosmicznego kierowcy.

Właśnie w oddali widzę swój ulubiony obiekt: widowiskową czarną dziurę, przy której często się zatrzymuję. Oczywiście wcale nie jest czarna, lecz świeci zróżnicowanym blaskiem, a najjaśniej błyszczy jej imponujący dysk akrecyjny. Tu z zaskoczeniem uświadamiam sobie, że zawsze oglądam ją z tej samej strony – myśl raczej dziwna, bo niby dlaczego z drugiej strony miałyby wyglądać jakoś inaczej? No ale stało się: dziś zaparkuję z przeciwnika.

Wyhamowałem w rozsądnej odległości, by nie zawadzić o horyzont zdarzeń (wtedy nawet nadświatlna nic by nie pomogła), przeciągnąłem się, ziewnąłem i zacząłem się rozglądać. Trzeba wybrać bezpieczną orbitę parkingową z ładnym widokiem, żeby nie wpaść w kłopoty, ale się nie zanudzić. Łatwo powiedzieć... Ale oto, prosto pode mną, z zaskoczeniem zauważyłem głęboki lej, zupełnie jak dziura w czarnej dziurze... Ki diabeł?

Minęło trochę czasu, zanim uświadomiłem sobie, że wiszę całkiem stabilnie nad tym dziwnym tworem, a pode mną lewituje coś jeszcze: metaliczny torus kojarzący się nieodparcie z gigantycznym donutem. Podobnie jak – z obecnej perspektywy – cała czarna dziura z widniejącym w niej otworem.

Nie lubię słowa *donut*. Kojarzy mi się ono z wyrażeniem *do not*, czyli dość kategorycznym ostrzeżeniem. A w tym wypadku niewątpliwie podwójnym. Tak więc czym prędzej ochrzciłem oba obserwowane fenomeny mianem *dziurawiec*. Oczywiście całkiem bez sensu, ale od razu poczułem się znacznie lepiej.

No i zacząłem główkować. Po pierwsze: wiszę nieruchomo nad otworem. Po drugie: metaliczny dziurawiec też wisi. Po trzecie i najważniejsze: ten dziwny lej prowadzi najwyraźniej poprzez horyzont zdarzeń w głąb czarnej dziury. Jak to możliwe? Dostrzegam tylko jedno sensowne wyjaśnienie: antygravitację. Czyli coś, czego my, ludzie, jeszcze nie potrafimy stosować.

No to mogę być pierwszym człowiekiem, który ujrzy wewnątrz czarnej dziury i opowie innym, jak tam jest. Z drugiej strony *do not*... Ale przecież od tego mam drony, nieprawdaż?

Stanowczo nie byłem przygotowany na kolejną niespodziankę. Okazało się, że pod metalicznym dziurawcem zwiesza się drabinka prowadząca wprost do otworu w czarnej dziurze. Ordynarna, klasyczna pułapka. Od razu wyobraziłem sobie wielkiego kosmicznego potwora, czyhającego z otwartą paszczą na końcu drabinki na nieostrożnego, ciekawskiego podróżnika. No i znowu zapaliło mi się czerwone światełko: *do not*...

Na szczęście mam jeszcze robota do zadań specjalnych. Takiego z plecakiem odrzutowym. Podleciał do drabinki, pokręcił się trochę, zbadał, że jest zrobiona z włókna węglowego, wokół



zaś panuje niskie ciśnienie skierowane w stronę większego dziurawca, czyli dziury w czarnej dziurze. Co, między nami mówiąc, nadaje sens instalacji do powolnego schodzenia i – mam taką nadzieję – również wychodzenia.

Poleciłem robotowi, żeby zszedł ostrożnie na dół i pokazał mi, co tam jest. Co prawda nie jest on moją własnością, tylko przewoźnika, ale przecież sam tam nie zejść. *Do not*, pamiętacie? A takiej okazji przepuścić nie można...

W miarę schodzenia uwidaczniał się cel wędrówki: żadna tam paszcza czy też trzewia czarnej dziury, tylko solidne podłoże w kształcie koła, obstawione na obwodzie jakimiś dziwnymi urządzeniami. Koniec drabinki zwieszał się kilka metrów nad jego centrum, więc zezwoliłem mojemu emisariuszowi na zeskok, licząc na plecak odrzutowy w drodze powrotnej. A tu kolejna niespodzianka: podłoże zaszprzężyowało jak batut, podrzucając robota nieomalże do dolnego szczebla. Dobra nasza!

Niestety, dalej już tak dobrze nie było. Urządzenia na obwodzie miały liczne ruchome części, ale trudno było stwierdzić, do czego mogą służyć. W dodatku całość została zabezpieczona jakimś polem siłowym, niepozwalającym wyjrzeć poza skraj i zobaczyć to, co najbardziej chciałem ujrzeć, czyli wewnątrz czarnej dziury. Doszedłem więc do smutnego wniosku, że nic więcej nie uda nam się tu zdziałać i kazałem robotowi wracać.

I tu dopiero się zaczęło. Robot jął podskakiwać na kosmicznym batucie, ale chyba okazał się zbyt ciężki i za któryms razem sprężynujący materiał się rozerwał. Trzeba było uruchomić plecak odrzutowy, co spowodowało natychmiastowy zapłon podłoża, a następnie samego robota. Jakim cudem, pytam, jeśli nie było tam atmosfery? A może była? Albo też nastąpiła jakaś reakcja beztlenowa? Nie mam najmniejszego pojęcia, wiem jedynie, że w tym momencie wszystko się zawaliło i można było tylko zbierać się do domu. Tak to już jest, jeśli nie słucha się ostrzeżeń. *Do not*, pamiętacie?

*

Ach, ci Ziemianie... Niczego nie potrafią uszanować, nawet placu zabaw dla dzieci. Zachowują się jak przysłowiowy elopus w składzie kryształów pamięci. Z tego, co mi wiadomo, przylecą niedługo hurmem i zaczną wszystko rozbierać na części, a dzieciakom już i tak do zabawy nic nie pozostało. Trzeba zabrać antygravitator i zainstalować go gdzieś dalej. Znacznie dalej. ■

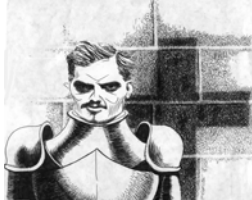
(4.07.2024)

YARKOS 2024



rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)





KORESPONDENCJA 155

PANI JEKYLL, PANNA HYDE I MONSTRUM (ALE NIE FRANKENSTEINA)

Substancja Coralie Fargeat (reżyseria i scenariusz) zapowiadała się jako dzieło ciekawe i wybierałem się do kina autentycznie nim zainteresowany. Wydawało mi się, że z grubsza wiem, o co w tej historii chodzi, ale nie wczytywałem się w recenzje, aby się przedwcześnie do filmu nie uprzedzać. Może gdybym to zrobił, nie ciągnąłbym na seans żony i córek; ale trudno... stało się inaczej. W każdym razie propozycja na rodzinny seans to to na pewno nie jest!

Starzejąca się (ale nie stara!) była gwiazda filmowa i zdobywczyni Oscara Elisabeth Sparkle (Demi Moore) prowadzi poranny program z gimnastyką dla pań (aluzja do losów Jane Fondy aż nazbyt czytelna). Przypadkiem dowiaduje się, że Harvey (Dennis Quaid), właściciel stacji, w której pracuje, zamierza się jej pozbyć i ogłosić konkurs na nową, młodszą gospodynię. W drodze do domu aktorka ulega wypadkowi, szczęśliwie wychodzi z niego cała, a w trakcie badań jeden z lekarzy podrzuca jej do płaszcza pendrive'a z tajemniczą reklamą. Następnego dnia, w trakcie lunchu, obżerający się krewetkami Harvey (fizjologia tej sceny to pierwszy sygnał, że czeka nas jeszcze niejedno) informuje ją oficjalnie o rozwiązaniu umowy, bo po pięćdziesiątce dla kobiety nie ma już miejsca w showbiznesie (w rzeczywistości Moore ma 61 lat, a Quaid 70). Jednocześnie gwiazdą telewizji wciąż może być facet starszy od filmowej Sparkle o dobre 20–25 lat, któremu Harvey nadskakuje. Zdruzgotana Elisabeth w domowym zaciszu odtwarza zawartość pendrive'a i dowiaduje się, że można z jej ciała

(zwanego matrycą, choć ciekawsze byłoby tu tłumaczenie – macierzą – i przy nim zostanie) stworzyć inną, lepszą istotę. Postanawia sięgnąć po substancję – nie zdając sobie sprawy z konsekwencji tego kroku; a zwłaszcza z tego, jak trudno będzie zachować rygory terapii, zwłaszcza jej młodszemu wcieleniu.

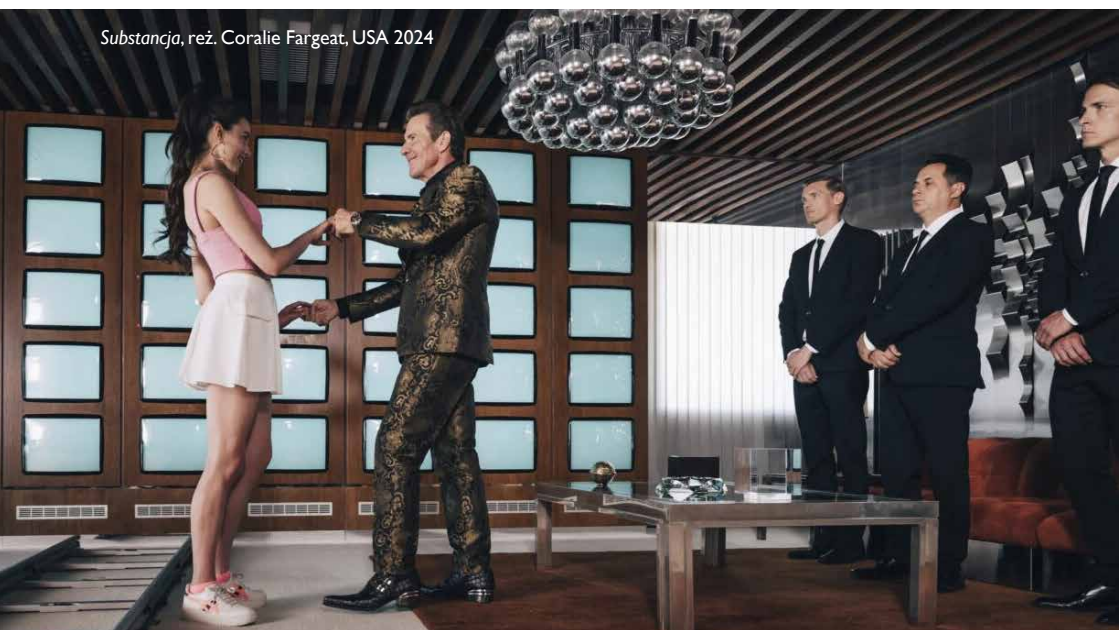
Fargeat, która aż do tego momentu zdawała się tworzyć satyrę na prawa rządzące Hollywood i przedmiotowe traktowanie w nim kobiet, zaczyna szarżę, która zaprowadzi ją aż do groteskowo przesadzonego finału, a ten ostatecznie zmasakruje jakiegokolwiek ambitne przesłania tego dzieła. Skoro namówiono do zagrania głównej roli Demi Moore, jedną z najatrakcyjniejszych sex bomb amerykańskiego kina pierwszej połowy lat 90. XX wieku, która po roku 2000 niemal zniknęła z dużych ekranów, to temat traktowania aktorek dobijających do czterdziestki (by o starszych nie wspomnieć) aż się prosił o poważne opracowanie. Tymczasem scenarzystka i reżyserka brnie w budowanie napięcia między Sue (Margaret Qualley) – nowym wcieleniem Elisabeth, która zajmuje jej miejsce w tv i z miejsca osiąga status gwiazdy – a jej macierzą. Niestety, nie ma w nim niczego ponad to, co przekazał już Homer w micie o Dedalu oraz Ikarze: młodość jest zachłanna, zaborcza, a przy tym zabójczo nierozważna i sama prosi się o katastrofę; stateczna starość zaś nie nadąża za młodością, ale nie potrafi się jej oprzeć. Trywialność tych rozważań próbuje się maskować eksponowaniem fizyczności: oszałamiającego sex *appealu* Qualley i coraz

potworniejszej powierzchowności Moore (brawa dla charakteryzatora, a jeszcze większe dla Demi za decyzję, że pozwoliła się tak oszpecać). Obraz zamienia się w rodzaj body horroru, gdzie cielesność i fizjologia odwracają uwagę od jego intelektualnej miałości, żeby nie powiedzieć pustki. Że zła to strategia upewniła mnie reakcja części widzów, którzy po prostu zaczęli wychodzić z kina (film jest niewątpliwie za długi, a parada obrzydliwości może dać w kość mniej nerwowo odpornym odbiorcom). Finał niestety nie ratuje niczego. Lament potwornie zmutowanej Elisabeth 3.0: *To ja!* nie przekonuje nie tylko widzów noworocznego spektaklu, którego Sue miała być gospodynią (niestety, zużyła wcześniej cały zapas stabilizującego przemieniony organizm serum, które dosłownie wytoczyła ze swojej macierzy i sama zaczyna się rozkładać: wypadają jej zęby, odpada ucho; jedynym dla niej ratunkiem jest powtórzenie procesu, po który sięgnęła kiedyś Sparkle, ale dystrybutor substancji ostrzegwał, że proces można wywołać tylko raz, a niezżyty płyn trzeba wylać – tere-fere – no i to, co się rodzi w wyniku kolejnej iniekcji, trudno

nazwać inaczej niż monstrum), ale i kinowej publiczności. Jedyną reakcją uczestników seansu, z którymi oglądałem tę krwawą orgię, był nerwowy rechot; tym głośniejszy, im więcej hemoglobiny wylewało się z ekranu (scena trochę jak z *Carrie*, ale na szczęście monstrum nie miało umiejętności telekinetycznych i co najwyżej mogło ochlapać swoje ofiary).

Autentycznie chciałbym napisać coś pozytywnego na temat tego filmu, ale nie potrafię się na to zdobyć. Na plakacie tego obrazu polski dystrybutor wybił fragment z jakiejś opinii: *Totalnie po***bane!* – i trudno o lepszą recenzję. A mógłby być z tego taki piękny moralitet, gdyby zamiast szukać skandalu i schlebiana najniższym gustom, popracować trochę nad opowieścią o faustowskim przeciwie problemie. Tymczasem poczucie humoru reżyserki i scenarzystki przerosło nie tylko chyba moje najśmielsze oczekiwania – również filmowym kumplom Harveya, śliniącym się na widok Sue, zafundowano coś takiego, po czym każdemu wszystkiego się odechciewa. Dobra rada na przyszłość dla Coralie Fargeat: Nie idź więcej tą drogą! ■

Substancja, reż. Coralie Fargeat, USA 2024



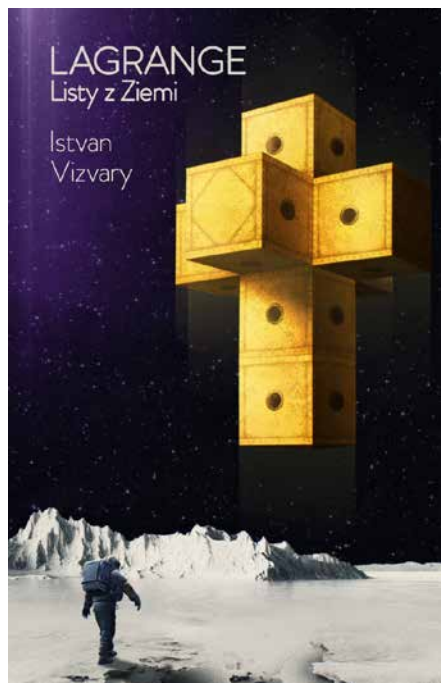
DUBELTOWO PRZESTRZELONY

Lagrange. Listami z Ziemi Istvan Vizvary
ustrzelił dublet dla najlepszej powieści w polskiej fantastyce AD 2023. Zgarnięcie jednocześnie Żuławia i Zajdla rzadki to wyczyn – dlatego, choć przeczyłem w ubiegłym roku ten tytuł, sięgnąłem po niego, by się przekonać, jak bardzo się myliłem. I nie powstrzymały mnie przed tym nawet złe wspomnienia z lektury poprzedniej powieści łodzianina *Vivo*. Nie będę Was dłużej trzymał w niepewności: *Lagrange*... także mnie nie przewierciło, potwierdziło tylko, że Vizvary i ja nadajemy na diametralnie różnych falach, a moje czytelnicze odbiorniki wyłapują z jego nadajników jedynie jakieś szmery i wizgi.

Jednocześnie, żeby nie wyjść na ostatniego buca i lekturowego mizantropa, spieszę poinformować, że dostrzegam pewne, i to wcale liczne, zalety utworu łodzianina. Przede wszystkim jest to dobrze napisana i misternie skonstruowana powieść (naprawdę trzeba się mieć na baczności, by nie pogubić wątków, a i tak w pewnym momencie czeka czytelnika spore zaskoczenie), niepozabawiona licznymi sztucznointeligentnych wynalazków, bez których nowoczesna sf nie jest się już chyba w stanie obejść. Mamy też sporo kosmosu, a skoro tak, to i – zgodnie z tytułem – pojawiają się również teorie astronomiczne. Dodatkowo nie brakuje tu medyczno-biologicznego slangu, którego nie jestem w stanie zweryfikować, bo te dziedziny akurat w ogóle mnie nie interesują, a edukację z tego zakresu zakończyłem na poziomie szkoły podstawowej (w technikum nie uczyli nas biologii). Być może to jest ten aspekt, który zaważył na moim odbiorze *Lagrange*... – okazała się dla mnie zaledwie hermetyczna.

Jeśli wierzyć datom rozpoczynającym poszczególne rozdziały, powieść przedstawia

przyszłość nie tak bardzo odległą (rok 2069). Ziemia jest już po wyniszczającej florę – a w konsekwencji także faunę, bo dochodzi do przerwania naturalnych łańcuchów pokarmowych – wojnie jądrowej, w wyniku której ocaleli ludzie stają przed wyborem: albo poszukają sobie zdalnych do zamieszkania planet, albo jako gatunek wymrą. Część populacji nie zamierza porzucać Ziemi, jednak nie brakuje takich, którzy decydują się na życie w kosmosie i perspektywę wielowiekowych podróży. W ramach przygotowań odbywają szkolenia oraz symulacje lotów; ale stworzona do tego technika jest zawodna i zdarzają się katastrofy. Główny bohater – Dawid – jest właśnie ofiarą jednego z pożarów, ale wraca do zdrowia oraz trafia jako



uzupełnienie załogi przygotowującej się do lotu na Alfa Centauri. W trakcie testów w okolicach Saturna trafiają na opuszczoną rosyjską stację kosmiczną, która przybyła w te okolice z tajemniczą, żeby nie powiedzieć dziwną, misją (ale kto zna Rosję i skłonność Rosjan do łączenia polityki z mistycyzmem, nie będzie bardzo zdziwiony). Dość, że próby astronautów z biologiczną sztuczną inteligencją – myśl-rostem – nie przebiegają zgodnie z planem, a rzeczywistość, z którą muszą się zmierzyć, jako żywo przypomina kosmiczny horror z *Ukrytego wymiaru*. Sytuację komplikuje ogromna erupcja energii słonecznej, a następująca po niej burza elektromagnetyczna jest w stanie zniszczyć całą ludzką technikę znajdującą się w przestrzeni Układu Słonecznego. Plany ewakuacyjne kosmicznych pionierów stają więc pod znakiem zapytania.

O czym jest to powieść – bo przecież i takie pytanie trzeba sobie na koniec zadać. Moim zdaniem o kruchości człowieka i jego zagubieniu w kosmosie. Żadna technika, żadne wspomaganie i inne sztuczne inteligencje nie uratują ludzkości przed zagładą; a ta jest nieunikniona, jeśli nadal będziemy postępować tak bezmyślnie i samolubnie. Główna zaś teza brzmi, że nie ma dla człowieka żadnego innego miejsca we wszechświecie poza Ziemią – i jeśli jej nie ocalimy – apokalipsa dopadnie nas wcześniej, niż byśmy się spodziewali. Brzmi to trochę naiwnie i jak dla mnie – za bardzo ostatniopokoleniowo, ale niech tam. Zwalmy to na to, że jako odbiorca niewpisany w tekst, nie znalazłem wystarczająco błyskotliwego interpretacyjnego klucza do tego uznanego dzieła. Komu zaś taka wymagająca proza nie przeszkadza, na pewno znajdzie w niej więcej ciekawych wątków i myśli. Ostatecznie jedno-brzmiały wyrok dwóch niezależnych od siebie jury nie może być dziełem przypadku ■

Wasz wielkokacki korespondent





KAROL GINTER

DLA MNIEJ WYMAGAJĄCEJ MŁODZIEŻY

Murray Leinster

Piraci z Zan

Gdy pochodzi się z rodziny z pirackimi tradycjami – wybór drogi życiowej wydaje się przesądzony. Jednak Bron Hoddan ucieka z domu, bo nie chce być piratem. Jego celem jest planeta Walden, którą uznał za najbardziej cywilizowaną i oferującą możliwość uczciwej kariery.

Niestety, jego ambitny plan natyka na poważną przeszkodę: na Waldenie nie są

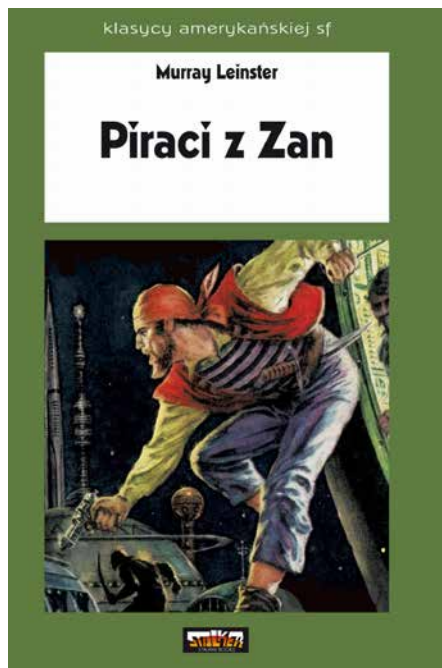
zainteresowani jego innowacyjnymi pomysłami. Co więcej – jego wynalazek uznany zostaje za zagrożenie i Bron Hoddan trafia do więzienia. Nie po to jednak uciekał z domu, by spędzić resztę życia za kratami. Ucieka dzięki swojej pomysłowości. Czekają go wiele przygód w kosmosie.

Mam wrażenie, że powieść adresowana jest do czytelnika z innego przedziału wiekowego. Gdybym po nią sięgnął jako nastolatek – mogłaby mi się spodobać. Niestety, jestem wybrednym pięćdziesięciolatkiem (z hakiem) i mój dociekliwy umysł nie potrafi przejść do porządku dziennego nad niezbyt racjonalnymi decyzjami bohatera. Jest on aroganckim awanturnikiem, który ma za nic jakiekolwiek reguły życia społecznego, zaś jego motywacje są przeważnie niezrozumiałe. Wiarygodność psychologiczna – żadna.

Za to dużo się w powieści dzieje. Z sensem i bez sensu. Przygodowa s-f dla młodzieży, która ma niewielkie doświadczenia czytelnicze. Miejscami autor posługuje się ostrą satyrą, ale chwilami bywa ona karykaturalnie przerysowana. Nie mam pewności, czy efekt ten zawsze był zamierzony. Generalnie – ciekawa powieść, ale za późno ■

karolginter.pl

[tytuł od redakcji INFO]



MICHAŁ BLEJA

CORBETT PO RAZ DRUGI

Kilka miesięcy temu miałem przyjemność najpierw przeczytać, a potem zrecenzować na łamach „Informatora” Zew nocnego ptaka – czyli pierwszą część cyklu o Matthew Corbettie. Połknąłem ją w ekspresowym tempie i nadal uznaję za jedno z największych literackich objawień ostatnich lat. To, że przedzej czy później sięgnę po kontynuację, było pewne. Początek cyklu pozostawił mi niedosyt. Widziałem, że postać głównego bohatera dopiero się kształtuje – musiałem więc sprawdzić, co z tego Corbetta wyrośnie.

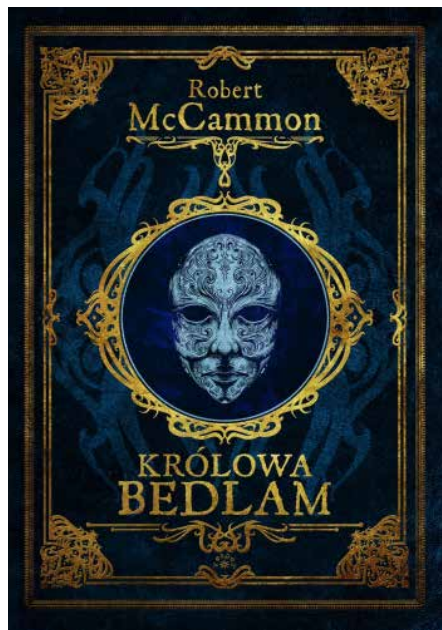
Zew nocnego ptaka i Królową Bedlam łączy setting – ale niewiele więcej. Jeśli ktoś po drugiej części cyklu spodziewa się podobnej historii, tylko podanej w innym sosie i z innymi dodatkami, może się zdziwić. Najważniejsza zmiana dotyczy samego Matthew, który w swoim debiucie był pomocnikiem sędziego Woodwortha. Tutaj nasz młody tropiciel przestępców jest już postacią w stu procentach samodzielną. Do tego stopnia, że sam nadaje nazwę pełnionej przez siebie funkcji. Tak, tak: jeśli nie wiecie, skąd się wzięło słowo „detektyw” – to wymyślił je właśnie Matthew Corbett na początku XVIII w. Matthew tym razem nie musi podierać się autorytetem swojego pracodawcy, żeby ktokolwiek traktował go poważnie. To, co przeżył w Karolinie Południowej, uczyniło go twardszym i nauczyło domagać się od innych szacunku. Nic nie stracił na przenikliwości, zyskał natomiast na sile charakteru. Młodzieńcza naiwność w znacznym stopniu z niego wyparowała (choć początek książki mógłby sugerować coś innego), robiąc miejsce na rozsądek zmieszany z odrobiną cynizmu. Nasz bohater staje się dzięki temu jeszcze skuteczniejszym psem gończym i jeszcze bardziej niebezpiecznym przeciwnikiem.

Czy ta zmiana służy książce? I tak, i nie. Z jednej strony jest naturalna – łatwo w nią uwierzyć, mając na uwadze to, co wydarzyło się w Fount Royal. Z drugiej – o tamtego Matthew baliśmy się bardziej, więc i od Zewu

nocnego ptaka trudniej było się oderwać. Matthew w Królowej Bedlam ma zresztą tyle samo szczęścia, ile w części pierwszej miał pecha. To (niestety) czyni logikę powieści czytelną. Autor ubrał bohatera w zbroję fabularną; a zbroja ta lśni tak, że ślepy by ją zauważył.

Zmiany dotyczą jednak również konwencji. Pierwszą część cyklu odebrałem jako powieść grozy udającą kryminał. Królowa Bedlam jest kryminałem, który niczego nie udaje. Owszem, lubię kryminały; ale umówmy się – jeśli ktoś kilka przeczytał, to kolejne już niczym go nie zaskoczą. Mamy więc w Królowej... klasyczną konstrukcję typu „po nitce do kłębka”. Matthew otrzymuje kilka pozornie niezwiązanych ze sobą informacji, które – w miarę rozwoju fabuły – będzie ze sobą łączył w jedną całość. Tu istotna uwaga: miałem podczas lektury wrażenie, że śledztwo idzie do przodu głównie dzięki szczęściu i zabiegom okoliczności, a nie przenikliwości protagonisty. Dla fanów klasycznych kryminałów może to być nieco rozczarowujące.

Pomimo kilku rzeczy, które w Królowej Bedlam mi nie pasują, stwierdzam jednak, że to znakomita powieść. McCammon, podobnie jak w części pierwszej, stworzył unikalny klimat. Pieczołowicie odmalował osiemnastowieczne realia, stworzył przebogatą konstelację nieoczywistych postaci i napisał powieść, którą świetnie się czyta. Intryga, co prawda, bywa momentami tak naciągana, że aż trzeszczy, ale cóż – kryminały już tak mają. Wprowadzenie



motywów *stricte* sensacyjnych (walk na pięści, pościgów, pojedynków szermierczych) może się podobać. Zwłaszcza komuś, kto zjadł zęby na filmach o Bondzie czy innym Jasonie Bourne. W porównaniu z *Zewem...* – *Królowa...* jest mniej przytłaczająca, a bardziej rozrywkowa. Autor nawet wysłał Matthew na nauki do klasycznego twardego w postaci Hudsona Greathouse'a. Można się spodziewać, że w kolejnych częściach będzie jeszcze bardziej hollywoodzko. Czy to dobrze? Sam sobie – czytelniku – odpowiedz na to pytanie.

Przygody Matthew Cobberta po angielsku liczą już osiem tomów, a dziewiąty jest w drodze. Po polsku w tym roku właśnie ukazał się trzeci. Trochę powoli to idzie, ale idzie. *Pan Slaughter*, czyli kolejna część cyklu McCammona, z całą pewnością wkrótce trafi na moją półkę, a gdy to nastąpi – nie zawaham się jej użyć. Oczywiście ją również zamierzam recenzować w „Informatorze” ■



KRZYSZTOF SZKURŁATOWSKI

UMIARKOWANIE FANTASTYCZNY – GARŚĆ WSPOMNIENI Z 49. FESTIWALU POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH W GDYNI

Znów zrobiłem sobie jesienny tydzień wolnego od rzeczywistości, na okoliczność 49. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych. Praktykuję to od trzydziestu lat i bardzo sobie chwale, choć oczywiście Festiwal Festiwalowi nie równy – zdarzały się i takie słabsze repertuarowo.

W tym roku powiedziałbym, że było umiarkowanie fantastyczne. I chodzi zarówno o poziom filmowych produkcji, jak też o nagromadzenie fantastycznych tropów w treści ruchomych obrazków. Owszem, pojawiło się na ekranie nieco motywów ocierających się o fantastykę lub wprost fantastycznych w różnych jej odsłonach gatunkowych – ale zbyt wiele tego nie było.

Dzieląc się tą garścią festiwalowych wspomnień zastrzegam, że nie udało mi się zobaczyć wszystkich filmów pokazywanych w tym roku w Gdyni. Barierą okazał się, niestety, czas. Nawet uczestnicząc w pięciu-sześciu projekcjach dziennie nie byłem w stanie zobaczyć wszystkiego, co bym chciał. A prócz seansów były przecież jeszcze do ogarnięcia imprezy towarzyszące: konferencje prasowe, spotkania z twórcami, warsztaty, wystawy... Mogło się zatem zdarzyć, że przegapiłem w Gdyni coś fantastycznego, o czym warto by napisać. Chyba się starzeję, bo tak intensywnie uczestnictwo w imprezie wyczerpało mnie fizycznie – po ostatnim festiwalowym dniu padłem i spałem przez dwa dni. A potem zaraz się rozchorowałem na miks anginy z covidem. I z tego powodu dopiero teraz mogę przedstawić Wam listę tytułów, w których coś dostrzegłem. Dla jasności: kolejność nie jest

wartościująca, lecz alfabetyczna – ułożona tytułami filmów.

Film **Cisza nocna** wyreżyserował Bartosz M. Kowalski, a główne role zagrali w nim bravurowo Maciej Damiecki (Lucjan) i Zdzisław Wardejn (Edward). Tytuł zaprezentowano w ramach festiwalowego konkursu „Perspektywy”. Choć historię opowiadaną w filmie ubrano w płaszczek nieco horrorowy, to w istocie jest on osobistym dramatem o charakterze społecznym. Akcja toczy się w domu starców i, jak można się domyślać, dotyczy tematu przemijania, osławiania śmierci, ale też sprzeciwu wobec niej. Twórcy próbowali łączyć klimaty kina arthouse’owego oraz *monster movies*, a wszystko okraszyć pewną dawką humoru i refleksją o miejscu ludzi starych w naszym społeczeństwie. I wychodziło całkiem zgrabnie, póki na ekranie nie pojawiły się istoty/monstra. Zapewne miały być straszne, a wyszły – cóż, jak w polskiej ekranizacji *Wiedźmina* – raczej żałośnie, chwilami żenująco, śmiesznie nawet. Dla filmu i dla opowiadanej historii byłoby lepiej, gdyby to co straszne bardziej kryło się w mroku, w niedopowiedzeniach. Zwłaszcza że wszyscy pojawiający się na ekranie doświadczeni aktorzy (Włodzimierz Press, jako Emil, Anna Nehrebecka jako Helena) zrobili świetną robotę. Ci młodszy, w rolach



Maciej Damięcki w swojej ostatniej roli – kadr z filmu *Cisza nocna*

bardziej epizodycznych, też dali radę – Sebastian Stankiewicz (syn, Paweł), Robert Wabich (dyrektor), Małgorzata Kocik (siostra Irmina).

Rozumiem reżyserską pokusę realizacji ob-razu efektownego wizualnie i zarazem poruszającego ważny, choć przykry, temat – jednak twierdzą, że mistrzostwo sceniczne aktorów pokolenia odchodzącego w cień w zupełności wystarczyłoby do opowiedzenia historii w sposób bardziej poruszający niż pokazywanie zębatach dziwolągów. Byłaby z tej opowieści piękna kameralna sztuka teatralna!

Reżyser na łamach pressbooka twierdzi, że „*Cisza nocna*” jest pionierskim na polskim gruncie połączeniem kina społecznego i przygodowego filmu fantasy. Dalej zaś porównuje swój film do *Niekończącej się opowieści* Wolfganga Petersena, *Pozwól mi wejść* Tomasa Alfredsona i *Labiryntu Fauna* Guillermo del Toro. Cóż, tak daleko w porównaniach bym się raczej nie posunął...

Trzydziestominutowy **Cud**, w reżyserii Ewy Borysewicz, okazał się być adaptacją powieści Ignacego Karpowicza pod tym samym tytułem.

Połączenie filmu aktorskiego i rysunkowej animacji opowiada o dorastaniu do roli męża. Katalizatorem procesu stanie się wizja ojcostwa. Elementem fantastycznym jest tu ingerencja sił nadprzyrodzonych w życie bohaterów. Ustawia ich ona, choć nieco przewrotnie, w pozycji biblijnej pary – Józefa i Maryi. Jest to także trochę historia faustowska, tyle że bohater Wiesław (Bartłomiej Kotschedoff) nie próbuje wyprowadzać w pole diabła, lecz... Stop, żadnych nadmiernych spoilerów!

Humor w tej tragifarsie odgrywa istotną rolę, jest nieco absurdalny – i trudno jednoznacznie opowiedzieć, czy bardziej śmieszny, czy zmusza do przykrych refleksji. Przemoc w jakiegokolwiek formie może być zabawna? Reżyserka pięknie bawi się językiem dialogów wewnętrznych Wiesława. W filmie widać też pewien sentyment Ewy Borysewicz do jej rodzinnego Podlasia, gdzie toczy się akcja.

Sądzę, że dałoby się z tej opowieści wycisnąć dość materiału na wartościowy film pełnometrażowy.

Co może być fantastycznego w filmie opowiadającym prawdziwą historię, która wydarzyła się w Danii w okresie międzywojennym? **Dziewczyna z igłą**, wyreżyserowana przez Magnusa von Horna (bo o niej mowa), jest perwersyjnie naturalistyczna. Jest tak bardzo rzeczywista i prawdziwa, że część widzów, po pewnym czasie, zaczyna rozumieć, że ogląda horror. Horror codzienności, który znają w różnych postaciach, na przykład z doniesień medialnych, ale od którego wolą odwracać wzrok. Jest aż tak przerażający, że nie chce się go oglądać. Jest w tym wszystkim coś z *Obcego – ósmego pasażera „Nostromo”*. Ale bardziej! Bez macek, ostrych szponów, tytanowych zębisk, lepkiego śluzu i kwasu zamiast krwi jest jeszcze straszniej...

Oczywiście nie jest to horror gatunkowy, lecz raczej płynne połączenie baśni bardziej ponurej niż najokrutniejsze opowieści braci Grimm, wielopłaszczyznowego psychologicznego dramatu, thrilleru *noir*, oraz nad- i neo-realistyczną przypowieścią. Czarno-białe zdjęcia (piękne, detaliczne) sprawiają wrażenie oglądania filmu dokumentalnego. Potęguje je oszczędna emocjonalnie gra aktorska – nikt w filmie nie szarżuje niepotrzebnie. Obrazowanie w filmie sprawia, że widzowie niemal

czują duszące dymy płynące nieustannie z fabrycznych kominów. Otacza ich toksyczny klimat społeczny i opary eteru mającego przynieść chwilową ulgę biedocie żyjącej pod brudnoszarym niebem Kopenhagi. W zaułkach miasta czai się zło, a jeszcze mocniej w ludzkich głowach. Czasem wypęła i staje się niemożliwie namacalne, zbyt dobrze wi doczne. Pamiętacie bohaterów Dickensa? Ciężkie mieli życie, prawda? Magnus von Horn pokazuje mniej lukrowaną wersję ich losów. Reżyser z pewnością uważnie oglądał *Wielkie nadzieje* Davida Leana, lecz – inaczej niż on – nie pozwala widzom na oglądanie niedoli z bezpiecznego dystansu ciemnej kinowej sali. Von Horn niemal wrzuca nas w sam środek swojego obrazu. Pewną rolę w tym odgrywa wybrany dla filmu format – 3:2.

Uczestnicząc na gdyńskim Festiwalu w głosowaniu dziennikarzy, słyszałem kilka opinii twierdzących, że nie powinno się dziś robić takich filmów, że są one szantażem emocjonalnym zaspakajającym gusta arthouse'owej publiki i ocierającym się o estetyczną pornografię. Gdybym zgadzał się z tym zdaniem – nie oddałbym swojego głosu na *Dziewczynę z igłą*. A oddałem...

Dzisiaj wszyscy się ukryjemy to film krótkometrażowy łączący wycinankową animację i pracę aktorów, wyreżyserowany przez Iwo Kondefera. Daga (Matylda Wiercińska), dziesięcioletka będąca główną bohaterką, odnotowuje w swoim porannym raporcie: *Czekam na mamę i tatę. Dziś kończy się kalendarz. Wielu z nas umrze, ale nie tak jak dziadek dwa lata temu, tylko gorzej.*

Film opowiada, w konwencji postapokaliptycznej, o problemach rodziny prowadzących do jej rozpadu. Oczywiście widzimy depresję mamy i ucieczkę taty. Prócz świata sobie najbliższego główna bohaterka obserwuje również inne zmiany – media zapowiadają anomalie pogodowe i kataklizmy



Kadr z filmu *Dziewczyna z igłą*

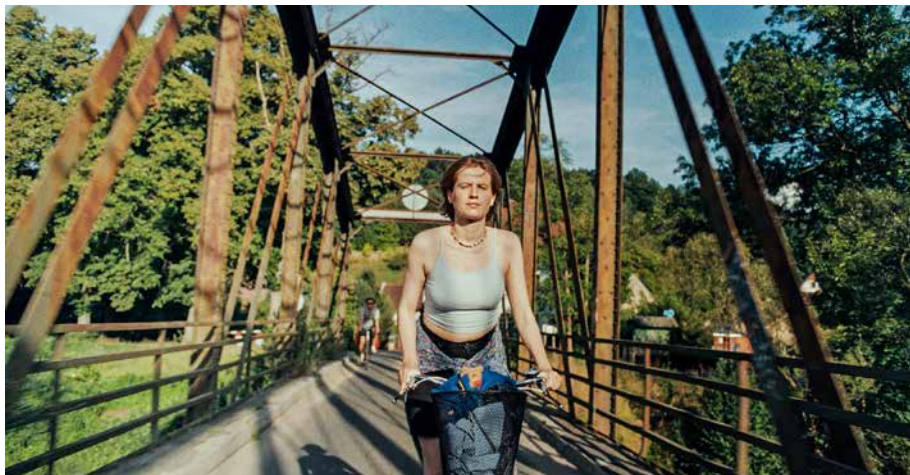
o nieobliczalnych konsekwencjach. Zdaje się, że w ten sposób reżyser chce przedstawić opowieść o tym, co nieodwracalne: o końcu dzieciństwa. W dziecięcej wyobraźni może to zostać powstrzymane jedynie przez coś dużo większego, globalne zagrożenie. Osobistą i totalną apokalipsę dźwiękowo ilustruje sludgemetalowy soundtrack.

W krótkometrażowym filmie Marcjanny Lelek, *Jutro w nocy padał deszcz*, pojawia się klasyczny motyw fantastyczny – podróż w czasie. Bohaterka odkryła prosty sposób, by to osiągnąć. A wszystko zaczyna się od... miłości. Pary, Olga i Jasiek oraz Zuza i Hela, wyruszają na rowerową eskapadę do wodospadu. Piękna przyroda, młodzięńcze emocje, poczucie wolności wypełniają kadry filmu.

Kręcąc go, reżyserka chciała przepracować osobistą trudną relację i się od niej uwolnić. Zależało jej też na poruszeniu wątku LGBT+, sama bowiem identyfikuje się jako osoba panskualna, zakochująca się bez względu na płeć. Jednak uważa, że we współczesnym kinie nieheteronormatywność nie powinna być głównym wątkiem czy problemem, lecz po prostu naturalną częścią ludzkiego życia.

Każdy kogoś zabił – 18-minutowy film Angeliki Cygal, w którym łączy się to, co realne, z tym, co mistyczne. Urok, czary, dziecięce lęki i codzienne problemy. Niezwykły nastrój podkreślają m.in. pejzaże mglistych gór otaczających filmową wieś czy stada wron na szarym niebie. Dramatem Florka (Maksymilian Juszcak) jest niespodziewana utrata krowy, a próby jej odzyskania odbywają się na tle rytuałów odprowadzanych przez mieszkańców wsi. Reżyserka powiedziała o tym filmie, że jest on o *naturze, która reaguje*. Wspominała też, że powstał on z jej osobistych doświadczeń, ponieważ wychowała się na wsi i często chodziła przez las na pastwisko, by przyprowadzić krowę dziadka do obory. Za każdym razem bała się, że zwierzę jej ucieknie. Zapamiętała też opowieści o złych spojrzeniach i urokach rzucanych na kogoś. W tym bardzo osobistym filmie wszystko jest minimalistyczne, oniryczne i niespieszne, mały świat po prostu trwa w swoim tempie.

Kłatwę Doliny Węży (reżyseria Marek Piestrak) i *Poszukiwaczy zaginionej Arki* (reżyseria Steven Spielberg) zaprezentowała na gdynskim festiwalu FilMOTEKA Narodowa Instytut



Kadr z filmu *Jutro w nocy padał deszcz*

Audiowizualny (FINA) jako dwufilmowy zestaw nazwany „Podwójne uderzenie”. Seanse poprzedziła prelekcja filmoznawcy, doktora Miłosza Stelmacha. Po niej najpierw wyświetlono film polski, potem zaś amerykański. Dobrze się stało, że zdecydowano się na taką właśnie kolejność projekcji, gdyż po obejrzeniu przygód Indiany Jonesa naprawdę trudno byłoby znieść filmową rzeczywistość Jana Tarnasa i Bernarda Travena. Ja wiem, że budżety nieporównywalne, że zaplecze techniczne też – ale w polskiej produkcji kuleje właściwie wszystko, wliczając w to dialogi i scenariusz. Roman Wilhelmi i Krzysztof Kolberger starają się jak mogą, ale – w mojej opinii – z materiałem, który mieli grać, niewiele dało się osiągnąć. Zaskakujące jest to, że na tak słaby film poszły do kin miliony widzów. Widać po wschodniej stronie żelaznej kurtyny potrzeba barwnych przygód była tak silna, że publiczność godziła się nawet na erzac Indiany Jonesa.

Z kolei *Poszukiwaczy...* oglądało mi się znakomicie, choć znam ten film na pamięć i na wrywyki. Widziałem go przecież kilkanaście razy. Ale dopiero drugi raz i po dłuższej przerwie widziałem go na dużym kinowym ekranie. To czyni różnicę! W domu monitor nieduży, a oglądanie zakłócają nieustannie rozmaite przeszkadzajki...

Dobrym uzupełnieniem projekcji było spotkanie z Markiem Piestrakiem, które poprowadził pisarz, Jakub Żulczyk. Było ono rejestrowane, a organizatorzy zapewniali, że wkrótce zapis będzie dostępny bezpłatnie na stronie internetowej FINA.

Maleńka apokalipsa, w reżyserii Izabeli Zubryckiej, to kolejny bardzo osobisty film o problemach z odchodzeniem. W jednej ze scen bohaterka mówi: *Zawsze myślałam, że po śmierci zostanę krową. A zostałam sobą*. Reżyserka, mówiąc o tworzeniu tego filmu, wspominała babcię, która tłumaczyła jej (jako dziecku), że po śmierci ludzie zmieniają się w drzewa.



Kadr z filmu *Maleńka apokalipsa*

Potem zaś drzewa stają się krzesłami, stołami, kartkami papieru. Ta opowieść stała się załącznikiem pomysłu na film. Powstało dzieło oniryczne, wypełnione duchami, drzewami i przecuciem śmierci. W ciągu niespełna piętnastu minut autorka pokazuje, jak dziewczynka Daria (Daria Dąbrowska) próbuje powstrzymać nieuchronne – śmierć ukochanej babci (Renata Szkup). Jedni wierzą w medycynę, inni w boską interwencję, a Daria ufa Drzewu. Ni to z nim rozmawia, ni to się do niego modli.

My Secret Cyberlove, w reżyserii Bartosza Stankiewicza, to solidny (choć krótkometrażowy), kawał sękacza, toksycznej męskości, tradycyjnych wartości i zmysłowej robotyki. Uwaga, tu będzie spoiler [!] składający się z jednego – za to długiego, wielokrotnie złożonego zdania. Z filmu wynika, że najgorzej w życiu jest, gdy – mając trzydzieści lat – prowadzisz z mamą cukiernię, której dochody zależą w znacznej mierze od zamówień z lokalnej katolickiej parafii; i nagle psuje ci się piekarnik, a twój bardzo konserwatywnie nastawiony tata przybywa, by go naprawić – i jakoś nie może się pogodzić z tym, że ty (by możliwie najsolidniej przygotować się do sakramentu małżeństwa) używasz seksi robotki, no i się w niej zakochujesz. Niby fantastyka, ale... czy całkiem? Czy *coming-out* coś zmieni? A może lepiej po prostu zerwać relację z elektryczną

Kadr z filmu *My Secret Cyberlove*

partnerką, by uratować więzi rodzinne, własny wizerunek w lokalnej społeczności, no i (*last but not least*) dochodowy interes?

Krótkometrażowy film *Przybieżeli* Bartosza Brzezińskiego zrodził się z dziecięcego wspomnienia i lęku, że zmarli żyją obok nas – wszystko widzą i słyszą. Efektem jest próba połączenia arthouse’owego horroru psychologicznego z kameralnym dramatem obyczajowym. Źródłem lęków zdaniem reżysera może być również niepewność sytuacji w czasach współczesnych – zagrożenia, które jeszcze niedawno wydawały się tak odległe, za chwilę

mogą stanąć u naszych drzwi. Wobec czegoś dotychczas nieznanego staje bohaterka filmu, Bogusia (Dorota Pomykała). To co się dzieje wokół niej, doprowadza ją do przekonania, że duch jej zmarłego męża, organisty, nie odszedł w zaświaty. Szelesty, brudne ślady, dziwne cienie zakłócają jej spokojne życie na podlaskiej wsi. Mamy więc w tym filmie zarówno oswojanie lęków, jak też drogę do akceptowania straty.

W ramach prezentacji twórczości Wojciecha Marczewskiego, zdobywcy Platynowych Lwów, zobaczyłem w Gdyni *Ucieczkę z kina „Wolność”*. Poszedłem na niego, bo polubiłem go od pierwszego oglądania – w roku, o ile mnie pamięć nie myli, 1990 lub 1991. Od tego czasu widziałem go pewnie z dziesięć razy. Wciąż jednak odkrywam w nim cenne, przeoczone wcześniej drobiazgi. Nieodmiennie podoba mi się moralne przesłanie, spojrzenie z dystansu na peerelowską rzeczywistość – z perspektywy, którą daje wolność. Podzielałam przekonanie reżysera, że nie ma prawdziwej wolności bez przebaczenia. Tropy wiodące i do Dostojewskiego, i do Bułhakowa są w filmie może nieco nazbyt czytelne, ale to nie umniejsza ich wagi.

Kadr z filmu *Ucieczka z kina „Wolność”*

Oglądając raz jeszcze *Uciezkę...*, uśmiechałem się, widząc tak zgrabne osadzenie ważnych kwestii w woodyallenowskiej stylistyce. A gra aktorska? Bista, Frączewski, Bińczyski, Kowalski, Bajor, Barciś – no i Janusz Gajos, który jest tu absolutnym arcy mistrzem! Ale też Zbigniew Zamachowski, który potrafił ze swojej drugoplanowej postaci zrobić perelkę. W hołdzie dla niej w moim domu do dziś mówi się „płasz”, a nie płaszcz...

To wciąż jest absolutnie fantastyczny film!

Z fantastycznych imprez pozafilmowych towarzyszących Festiwalowi wspomnę wernisaż wystawy „**Siudmak. Wokół Diuny**”, w Muzeum Miasta Gdyni. Zorganizowano ją we współpracy z Galerią Sztuki i Domem Aukcyjnym ToUart. Impreza odbyła się 24 września 2024 r., a jej pierwszym akordem było spotkanie z artystą. Otworzył je dyrektor Muzeum Miasta Gdyni – Karin Moder oraz dyrektor artystyczna 49. FPFF – Joanna Łapińska. Rozmowę z artystą poprowadzili kuratorzy wystawy – dr Anna Śliwa z Muzeum Miasta Gdyni i Dominik Zieliński, dyrektor zarządzający Galerii i Domu Aukcyjnego ToUart.

Gdy padło pytanie, co jest mu bliższe: wiedza czy wyobraźnia – Wojciech Siudmak odpowiedział, że najlepiej dysponować i jednym, i drugim. Później zaś szeroko opowiadał o swoich inspiracjach i relacjach ze światem filmu. Podzielił się m.in. anegdotką o tym, jak na paryskim pokazie filmu Dennisa Villeneuve’a *Diuna* spotkał się przelotnie z reżyserem, a ten podczas seansu nagle zwrócił się do publiczności, wskazując na Siudmaka: *Jeżeli stworzyliśmy ten film, to tylko dzięki Wojtkowi Siudmakowi*. No i nasz artysta zebrał większe owacje niż zebrani na sali aktorzy.

Po rozmowie nastąpiła część zasadnicza – otwarcie wystawy oraz uroczyste odsłonięcie nowej rzeźby Siudmaka. Trzeba bowiem wiedzieć, że od pewnego czasu artysta, prócz malarstwa i rysunku, uprawia także



Wojciech Siudmak na wernisażu wystawy „Siudmak. Wokół Diuny” (fot. Krzysztof Szkurlatowski)

rzeźbiarstwo. Odsłonięte dzieło to **Asteroida**, wykonana z brązu patynowanego – jej wymiary to 68 × 39 × 31 cm. Autor lokuje ją w nurcie sztuki neosurrealistycznej. Prócz *Asteroidy* mogliśmy zobaczyć dwie nieco starsze rzeźby – *Metamorfozę* i *Strażnika pustyni*.

Prócz trzech rzeźb mogliśmy w Gdyni zobaczyć kilkanaście obrazów i rysunków Siudmaka. A ich wybór był przygotowany specjalnie na festiwalową okazję. Były tam m.in. obrazy, które ozdobiły okładki zekranizowanej powieści *Diuna*. Żał tylko, że wystawa miała charakter tak efemeryczny: była otwarta zaledwie kilka dni, w czasie trwania Festiwalu. Za to wszyscy, którzy mieli festiwalowe akredytacje, karnety i bilety mogli zobaczyć ją bezpłatnie.

Choć od gdyńskiego festiwalu minęło już sporo dni, to wciąż jeszcze nie w pełni poukładałem sobie wrażenia zebrane w jego trakcie. Mimo to już odliczam czas pozostały do jubileuszowego 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Czego i Wam życzę... ■

ARTUR ŁUKASIEWICZ

WIERNOŚĆ WŚRÓD ZMIAN. DZISIEJSZA INTERPRETACJA MISTRZA I MAŁGORZATY

W 2016 roku gruchnęła wieść, że rosyjska kinematografia ma zamiar sfilmować powieść Michaiła Bułhakowa *Mistrz i Małgorzata*. Mała to z góry być produkcja o charakterze międzynarodowym, z udziałem gwiazd i z dużym międzynarodowym udziałem finansowym. Jednym ze współproducentów miał być Universal. Do roli Wolanda i Małgorzaty przymierzano Gary'ego Oldmana i Olgę Kurylenko. Jednak w wyniku pewnych tarć i wzrostu kosztów realizacji – reżyser, który miał się tego zadania podjąć (znany w Rosji twórca kina akcji Nikolai Lebedev), został od projektu odsunięty. Pracę nad filmem zaproponowano Mikhailowi Lokshinowi.

Mikhail Lokshin – a właściwie Michael Lockshin, urodzony w USA syn dwójki znanych amerykańskich botaników, którzy w roku 1986 postanowili przenieść się do ówczesnego ZSRR (podobno z powodu przekonań politycznych!) – zarówno obywatel USA, jak też Rosji, twórca bardzo popularnego na Netflixie (szczególnie w Rosji) filmu o miłości niemożliwej między biednym Matwiejem i pochodzącą z rodu wysokich carskich urzędników Alisą, która odbywa się w scenerii zamrażniętego, zimowego Petersburga. Tytuł oryginalny filmu *Serebryanye konki* (czyli po polsku *Srebrne łyżwy*); nie wiedzieć czemu na

polskim Netflixie można go zobaczyć pod tytułem *Zimowy romans*.

Reżyser od początku zastrzegł sobie, że prawo do całkowitej twórczej niezależności – na co, o dziwo, zgodziły się Kino-Fond i rosyjskie Ministerstwo Kultury. Prace nad scenariuszem trwały jakiś czas, a zdjęcia rozpoczęto w 2021 roku. Kręcono je w Czechach, Moskwie i Dubrowniku. Choć w scenariuszu wyraźnie widać było pewne akcenty, które mogły w czasie pokoju wydawać się nieszkodliwe, to z chwilą wybuchu pełnoskalowej wojny Rosji z Ukrainą wyraźnie stały się solą w oku władzy. Zdjęcia zostały ukończone w październiku 2021 roku – i reżyser z całym materiałem wyjechał do Los Angeles w celu jego zmontowania i wygenerowania potrzebnych efektów specjalnych. Jednak w chwili, kiedy rozpoczęto prace, wybuchła wojna. Reżyser zaś stanął po stronie Ukrainy. Nagle odcięto finanse, Universal się wycofał – i wyglądało, że film nigdy nie powstanie. Umrze niezrealizowany. Choć montaż i postprodukcja zostały szczęśliwie zakończone już w 2022 roku, to przez cały rok 2023 trwały przepychanki, a władze Rosji nie za bardzo wiedziały, co mają z tym fantem zrobić. Ostatecznie przeważała chęć odzyskania





Mistrz i Małgorzata, reż. Michael Lockshin, Rosja 2024

przynajmniej włożonych w film kosztów – i w styczniu 2024 w rosyjskich kinach miała miejsce premiera filmu.

Co prawda gwiazdy międzynarodowe okazały się mniejsze niż wcześniej zakładano. W rolę Wolanda wcielił się August Diehl (znany z roli nieco demonicznego językoznawcy z gestapo w *Bękartach wojny*), a rolę Piłata zagrał duński aktor Claes Bang (znany z obasypanego nagrodami w Cannes *The Square*). Większość aktorów rosyjskich – to obecny absolutny top aktorski Rosji, grający nierzadko w produkcjach zagranicznych.

O dziwo: ingerencji cenzury nie było zbyt wiele. Być może pomyślano, że film nie jest taki ważny. W dodatku zrobiony przez mało znanego reżysera. Trochę go zignorowano, pomimo poprzednich kłopotów i po ponad rocznej awanturze związanej z produkcją.

Widzowie jednak dopisali i tłumnie ruszyli do kin.

I nagle zrobiło się jakby nieprzyjemnie. Wszystkie wydawałoby się nieaktualne wątki w obecnej

sytuacji politycznej zaczęły brzmieć nie tylko odważnie, ale można by rzec – wywrotowo. Aluzje do Krymu, do władzy, że każda upadnie, wizja Rosji, która miała być satyrą na komunizm, w 2022 roku zabrzmiała jak całkiem współczesny atak na wojenną zawieruchę w Ukrainie. W dodatku stanowisko reżysera i części ekipy (którzy wyraźnie stanęli po stronie Ukrainy) – spowodowało, że obudziły się „Kremlowskie Niedźwiedzie”. Właściwie to telewizyjni, internetowi i prasowi propagandyści. Uznano film za zdradziecki, antyrosyjski i proukraiński. O mało co, a uznano by go wręcz za faszystowski. Domagano się (nawet w samej Dumie) wyjaśnień, kto i dlaczego dał pieniądze na ten film; co *nota bene* brzmiało bardzo podobnie do jednej ze scen z filmu, w którym bohater wysłuchuje zarzutów na temat „piłatyizmu”, a Berlioz składa samokrytykę. O samym filmie zresztą za chwilę.

Reżyser, może przezornie, na premierze się nie zjawił. Ba, jego nazwisko właściwie zniknęło z wszystkich materiałów promocyjnych, a przeczytane przeze mnie rosyjskie recenzje rzetelnie analizują film, pisząc raczej

w superlatywach; jednak (zwłaszcza te pisane już po 1 lutego 2024 roku, kiedy to zawrzało w propagandzie) zrećnię pomijają imię i nazwisko reżysera, tak jakby dzieło samo się napisało i nakręciło. Po stalinowsku dzieło jest – ale artyści nie ma i nie było.

Choć obraz trafił już jakoś nielegalnie do sieci i krąży po nielegalnych serwisach – to oficjalnej premiery gdziekolwiek raczej się nie doczekamy. Choć podobno była takowa w USA na początku maja; ale to informacja, której nie udało mi się zweryfikować.

Zajmijmy się więc samym filmem.

Rzecz w tym, że zarówno wielowątkowość, jak i długość powieści czyni ją (wydawałoby się) dziełem nieprzekładalnym na jednorazowy film. Niektórzy radzili sobie, jak na przykład Andrzej Wajda, zajmując się jedynie wątkami z Jeruzalaim i konfliktem Piłata z Joszą. Sami Rosjanie udatnie, choć bardziej szkolnie, potraktowali dzieło Bułhakowa, przepisując je literka po literce na ekran w formie telewizyjnego serialu. Dziś jednak ta wersja, z racji zastosowanych efektów specjalnych, jest po

prostu nieco przestarzała i – choć sprawna – to jednak trochę nużąca całościowo.

Reżyser i jego współpracownik Roman Kantor podeszli do tego arcydzieła nieco nietypowo. Postawili na to, że główną osią fabularną będzie historia Mistrza i jego romansu z Małgorzatą. Postacie, które w powieści są magiczne, przewijają się wokół Mistrza niby przypadkiem. Hella – to młoda początkująca aktorka, która dzięki protekcji Mistrza poznaje kolejne ważne osoby i pnie się w górę. Woland – to niemiecki profesor? dziennikarz?, który przyjechał do Moskwy, by na własne oczy zobaczyć komunistyczny raj. Behemot zaś – to kocur wiecznie włączający się po ogrodzie i mieszkaniu Mistrza.

Opowieść o Piłacie to sztuka teatralna Mistrza, którą mają wystawić w Teatrze, jednak w trakcie prób zapada decyzja o zdjęciu jej z afisza jeszcze przed premierą. Przyjacielski Berlioz, trzymając Mistrza za rękę, prowadzi go na zebranie Massolitu, gdzie Łatuński i baron Meigel masakrują jego dzieło, żądając od autora żalu i samokrytyki – na co nasz bohater po prostu odchodzi. Jeszcze tego samego dnia



Mistrz i Małgorzata, reż. Michael Lockshin, Rosja 2024

zostaje pozbawiony wszystkiego, co ceniał, zaś w Gribojedowie nie ma już dla niego miejsca.

To właśnie Woland, rozmawiając z nim – pozbawionym wszelkiej nadziei i stłamszonym przez system pisarzem – inspiruje go do napisania książki o wizycie sił nieczystych w Moskwie. A Mistrz, pisząc *Mistrza i Małgorzatę*, niejako tworzy i opowiada nam całą historię – i dopiero w 37 minucie filmu znajdujemy się na Patriarszych Prudach, gdzie ma miejsce pierwsze spotkanie z Szatanem. To wszystko oczywiście opowiedziałem w dość prosty sposób, bo wątek Bezdomnego i szpitala wariatów pojawia się wcześniej, ale wszystko prowadzi nas do spotkania z Małgorzatą. To ona przejmuje pałeczkę od Wolanda i to ona pcha Mistrza do tworzenia kolejnych opowieści, które my widzimy na ekranie.

Nie będę tu streszczał całości filmu, bo nie chcę niszczyć moim drogim Czytelnikom przyjemności z oglądania tego dzieła. Trzeba jednak zauważyć, że – choć reżyser pozbył się znacznie części książkowych wątków (szczególnie żał mi zwariowanych wybrzków Korowiowa i Behemota, zaś samego Behemota zredukowano praktycznie do kilku – co prawda genialnych – scen; co uważam za największą zbrodnię) – jednak wszystkie najistotniejsze kwestie z powieści wybrzmiewają w stosownym momencie. W dodatku, co bardzo interesujące, postacie mówią różnymi językami. Piłat i Joshua mówią i po aramejsku, i po łacinie. Woland co jakiś czas przechodzi na niemiecki, którym także posługuje się Mistrz.

W pewnym momencie filmu narracja fikcyjna jakby miesza się z rzeczywistością. Ale to wynika przecież z tego, że zarówno Mistrz, jak i Małgorzata przekraczają barierę życia i śmierci. Muszę się przyznać, że dopiero po obejrzeniu tego filmu oraz po powrocie do lektury *Mistrza i Małgorzaty* – i dostrzeżeniu

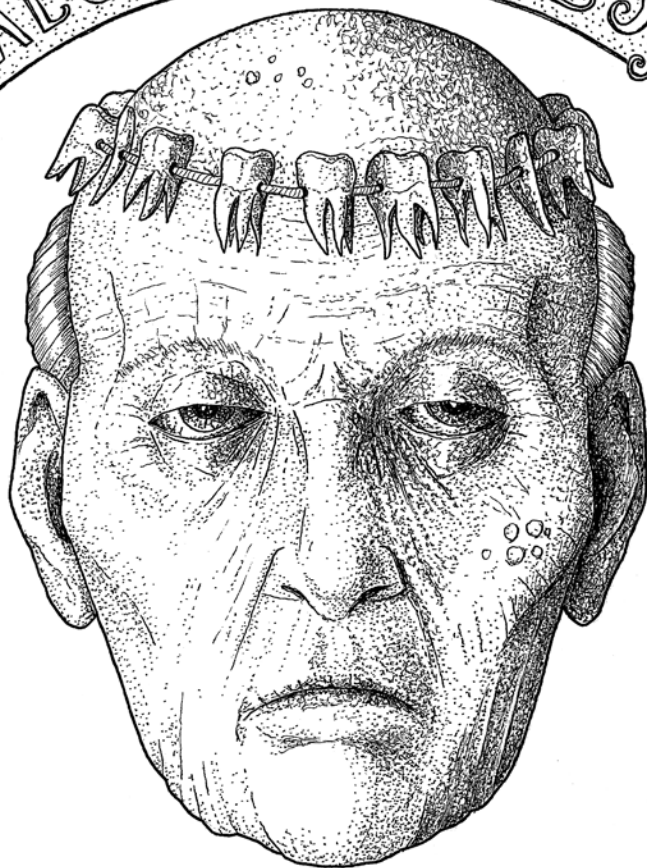
przeze mnie kilku niuansów pojawiających się po wizycie Azzazela i wypiciu wina ofiarowanego parze przez Wolanda, opowieść ta stała się dla mnie jaśniejsza i bardziej klarowna. Film dość dosłownie pokazuje rzeczy, które w powieści są zaznaczone mimochodem. Czy można mieć o to żal? Ja nie mam. Obraz ma swoje prawa, wyobraźnia zaś nie ma granic.

A co do wyobraźni... Podobno w jednej z wersji powieści lub w którymś z listów pisanych do żony Bułhakow stwierdza, że akcja powieści toczy się w przyszłości. Podobno pada tam też rok 1943. Stąd w powieści są pewne niedorzeczności (choćby tramwaj na Sadowej i Bronnej, który planowano co prawda poprowadzić tymi ulicami, ale przeszkodziła temu wojna; po czym z tego pomysłu zrezygnowano całkowicie). Ale reżyser poszedł nieco dalej. W sekwencjach dziejących się w filmowej rzeczywistości widzimy Moskwę rozkopaną, w fazie Wielkiej Przebudowy. W sekwencjach baśniowych zaś Moskwa to szalony sen z górującym nad miastem, nigdy niezbudowanym, Pałacem Rad. Większość budynków wygląda jak mokry sen architektów Gigantomaniaków, przy których marzenia Speera dotyczące Germanii wyglądają mizernie. Nawet Dom Wariatów wygląda jak niedostępna twierdza na wysokim wzniesieniu.

Film, mimo iż trwa ponad dwie i pół godziny, oglądałem jednym tchem i uważam za najlepszą filmową adaptację powieści Bułhakowa. O moich zastrzeżeniach co do wyboru scen już wspominałem. Trochę przeszkadza mi Korowiow, który swoją nerwowością zbyt przypomina mi Jokera. Reszta aktorów – a zwłaszcza Mistrz (Ewgeniji Cyganow) i Małgorzata (Julia Syngir) – to koncertowy popis. Ale trudno, by było inaczej, gdyż w życiu pozazawodowym są małżeństwem ■

[tytuł recenzji od redakcji INFO]

WALCZ Z DEPRESJĄ



PRZY UŻYCIU FRYZURY
W ZĄBEK CZESANY

KALMAR

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

NOSTALGIA

Przez zupełny przypadek natrafiłem na film po tytule Pogromcy duchów: Imperium Lodu (Ghostbusters: Frozen Empire). Zupełnie świeża rzecz. Przez wzgląd na sentyment do Ghostbusters z lat 80. ubiegłego wieku – nie mogłem takiej okazji przepuścić.

Szybko okazało się, że jest to kontynuacja sequela kultowych pierwowzorów, ponieważ w roku 2021 pojawił się film *Pogromcy duchów: Dziedzictwo*, który był bezpośrednią kontynuacją pierwowzoru (nie oglądałem go, ale także jest on dostępny na platformach streamingowych). Za reżyserię i scenariusz odpowiedzialny był Jason Reitman – syn nieżyjącego już Ivana Reitmana, reżysera klasycznych filmów z lat 80. Z kolei *Imperium Lodu* jest jego kontynuacją, tym razem w reżyserii Gil Kenan i z Jasonem Reitmanem w roli współscenarzysty. Drugą rzeczą, która mnie zachęciła, to obecność w obsadzie aktorskiej Dana Aykroyda, Billa Murray’a, Erniego Hudsona, Annie Potts i Williama Athertona, którzy kreowali postacie z pierwszych *Ghostbusters*. Nostalgia to jednak bardzo silne uczucie...

Jesteśmy w Nowym Jorku. Łapaniem duchów zajmuje się nowe pokolenie łowców: Callie Spengler (Carrie Coon) i Gary Grooberson (Paul Rudd) oraz nastolatki: Trevor Spengler (Finn Wolfhard), Phoebe Spengler (Mckenna Grace). Nazwisko Spengler nie jest przypadkowe. To krewni nieżyjącego dr Egona Spenglera (Harold Ramis), którzy przejęli po nim schedę. Składa się na nią charakterystyczny pojazd „łapaczy duchów”, siedziba (dawna remiza strażacka) i główny profil działalności. Teraz to oni działają w branży. Co ciekawe – wykorzystują do tego praktycznie taki sam sprzęt od dziesięcioleci (kombinezony, pułapki na duchy, broń, itd.), z drobnymi modyfikacjami. To niewątpliwie ułkon w stronę widzów pamiętających dwa pierwsze filmy z serii. Zresztą takich



Pogromcy duchów: Imperium Lodu, reż. Gil Kenan, USA 2024, MAX

„smaczków” i powrotów do przeszłości jest w filmie więcej. Za czarny charakter robi tym razem niejaki Garraka – straszliwy demon, władca tytułowego lodowego imperium, który uwolniony zamierza zniszczyć cały świat, a przy okazji wymordować całą ludzkość. Jak łatwo się domyślić – czoła stawia mu niezawodna ekipa łowców duchów, dodatkowo wspierana przez emerytowanych łowców.

Ale nie tak prędko. Najpierw musimy przebrnąć przez raczej nudnawe perypetie patchworkowej rodziny Grooberson/Spengler z irytującym Garym, infantylnym Trevor-em i pełną nastoletnich rozterek moralno-egzystencjonalnych Phoebe. Rozumiem, że pomysł był taki, aby stworzyć fabułę, która porwie miłośników *Stranger Things* i kina rodzinnego. Niestety, to się nie powiodło. Nie jest rodzinnie, a co gorsza nie jest nawet śmiesznie. Dowcip, który był świeży i śmieszny czterdzieści lat temu, dziś już nie działa. Duchy, stwory i ekto plazma, które w pierwowzorze robiły wrażenie, dziś trąca myszką. Owszem, dla miłośników *Ghostbusters* jest to pewna wartość i może być to odbierane pozytywnie; ale dla innych będzie raczej nudnawe i nieciekawe – i raczej nie przyciągnie nowych fanów.

Strasznie też nie było Garraka w zasadzie tylko w końcówce miał okazję trochę postraszyć, ale i tak wiadomo było, że łapacze sobie z nim poradzą. Brakowało elementu

zaskoczenia. Zresztą mam wrażenie, że cały film został zrealizowany przy wykorzystaniu wzorców sprzed lat kilkudziesięciu. Wyszedł z tego obraz wprawdzie poprawny – ale nijaki, z prościutką i przewidywalną fabułą. Sytuację ratują tu historyczne „smaczki”, nawiązujące do pierwszych dwóch filmów z serii oraz postacie doskonale znane fanom. Trochę mało. Na plus zaliczyć trzeba nie tylko pojawienie się na ekranie „starych” łapaczy w osobach Raya Stantza i Petera Venkmana, ale także w ciekawych epizodach: Winstona Zeddemore’a (Ernie Hudson), Janine Melnitz (Annie Potts) i Waltera Pecka (William Atherton). Ten ostatni pełni zaszczytną funkcję burmistrza Nowego Jorku, ale po staremu nienawidzi łapaczy duchów.

Generalnie: otrzymaliśmy film do bólu poprawny, złożony ze sprawdzonych elementów, niestety pozbawiony polotu, napięcia, dramatyzmu czy zaskoczenia. Gdyby nie nutka nostalgii i pamięć o filmach z lat 80. – zapewne nie skusiłbym się na oglądanie. Tego typu kino może przypadnie do gustu fanom „łapiduchów”; marne jednak szanse, że zainteresuje i przyciągnie młodych widzów. Po obejrzeniu *Imperium Lodu* z pewnym rozczarowaniem zauważyłem, że film nie wywarł na mnie żadnego głębszego wrażenia. A gdyby ktoś zapytał mnie, czy go polecam, to nie jestem pewien, jak bym odpowiedział. Filmy w reżyserii Ivana Reitmana były po prostu lepsze.

Na koniec i dla jasności. *Imperium lodu* oraz pozostałe wspomniane przeze mnie tytuły nie mają nic wspólnego z inną próbą wskrzeszenia franczyzy *Ghostbusters*. Chodzi o film z 2016 roku pod tytułem *Ghostbusters: Pogromcy duchów* w reżyserii Paula Feiga, w którym głównymi bohaterkami i „łapaczkami” była czwórka kobiet ■



Pogromcy duchów: Imperium Lodu, reż. Gil Kenan, USA 2024, MAX

Film *Pogromcy duchów: Imperium Lodu* (*Ghostbusters: Frozen Empire*), USA 2024, platforma MAX

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

HALO, CZYLI...

W dawnych czasach – tzn. wtedy, gdy komputery domowe zaczęły się upowszechniać (tak mniej więcej czterdzieści lat temu), wraz z nimi intensywnie zaczął rozwijać się rynek gier komputerowych. Wraz z rozwojem informatyki oraz postępowaniem technologicznym gry stawały się coraz bardziej wyrafinowane i lepsze jakościowo (pod każdym względem). Szukając pomysłów na nowe gry, zaczęto wykupywać prawa i korzystać z popularnych, kasowych filmów. Po mniej więcej dekadzie role się odwróciły...

Gry komputerowe, głównie za sprawą postępu technologicznego, stały się tak rozbudowane i atrakcyjne, że zaczęły oferować graczom własne, alternatywne światy. Okazało się to bardzo kuszące dla producentów filmowych, którzy zaczęli adaptować co atrakcyjniejsze i popularniejsze gry, np. *Mortal Kombat* (1995), *Wing Commander* (1999), *Lara Croft: Tomb Rider* (2001), czy *Resident Evil* (2002). Współczesnym przedstawicielem takiego zapożyczenia jest *Halo* – serial składający się z dwóch sezonów, który pełnymi garściami czerpie z uniwersum gry *Halo: Combat Evolved* z 2001 roku oraz jej kontynuacji. W sumie gier komputerowych rozwijających pierwotny wątek jest już kilkanaście – ukazywały się na przestrzeni blisko dwudziestu lat. Choćby to świadczy o popularności tego tytułu. Ja *Halo* kojarzyłem jako grę komputerową, choć akurat nigdy w nią nie grałem. Dlatego, gdy zauważyłem serial z charakterystycznym logo *Halo*, bardzo chciałem go obejrzeć. Moje wrażenia będą zatem refleksjami osoby, która wiedzę o uniwersum czerpie tylko i wyłącznie z dwóch sezonów serialu. Dla fanów gry może to mieć znaczenie.

Mamy XXVI wiek. Ludzie skolonizowali różne planety w galaktyce nadające się do życia, eksplorują je i korzystają z bogactw naturalnych. Znane nam państwa narodowe zniknęły. Ludzkość jest zjednoczona pod

kierownictwem międzyplanetarnego rządu, który dysponuje międzyplanetarnymi służbami. W serialu pierwsze skrzypce odgrywają siły zbrojne oraz wywiad. Szybko można zorientować się dlaczego. Ludzkość zetknęła się bowiem z rasą Obcych. Bardzo niewiele o nich wiadomo. Wzrostem górują nad ludźmi, wygląd mają raczej odpychający i nieco „gadzi”. Obcy mają własną, międzyplanetarną cywilizację – tak na oko stojącą nieco wyżej pod względem technologicznym w stosunku do cywilizacji *homo sapiens*. Nie wiadomo, z jakiego powodu obie cywilizacje są do siebie wrogo nastawione. Będąc bardziej precyzyjnym: toczą wojnę na wyniszczenie. Jednym z jej celów jest zdobycie mitycznego artefaktu zwanego Halo. Czym to jest – tego nie wiadomo; ale ludzie są przekonani, że to coś pozostawionego przez bardzo starożytną i wymarłą przed wiekami cywilizację. Zdaniem naukowców Halo może być bronią, która ocali ludzkość przed nieuchronną zagładą, a przy okazji pomoże raz na zawsze wyeliminować Obcych. Inna teoria głosi, że Halo może być przekleństwem i zgubą ludzkości, a jego aktywacja będzie końcem istnienia. Tak czy siak – ludzie koniecznie chcą się o tym przekonać. Sytuacji nie ułatwia fakt, że rasa obcych także bardzo chce ten artefakt zdobyć. Oni także wiążą z nim duże nadzieje, więc w tym celu skłonni są ponieść każdą ofiarę (z likwidacją gatunku ludzkiego włącznie).

Scenarzyści postarali się o to, abyśmy bardzo powoli zaznajamiali się z realiami tego XXVI-wiecznego świata. Jednak, poznając bliżej kilka ważnych postaci, takich jak np.: dr Catherine Halsey (Natascha McElhone), admirał Margaret Parangoski (Shabana Azmi), kapitan Jacob Keyes (Danny Sapani), Kwan Ha (Yerin Ha), dr Miranda Keyes (Olive Gray) czy Soren (Bokeem Woodbine), stopniowo się orientujemy. Najwięcej wiedzy wnoszą jednak Spartanie – specjalna jednostka wojskowa składająca się z nieco „podrasowanych” ludzi, którzy jako jedyni są w stanie toczyć wyrównaną walkę wręcz oraz na krótkim dystansie z żołnierzami Obcych. Liderem czteroosobowej grupy, którą poznajemy, jest niejaki Master Chief-113 (Pablo Schreiber) oraz jego podkomendni: Kai-125 (Kate Kennedy), Riz-028 (Natasha Culzac) i Vannak-013 (Bentley Kalu). Bardzo ważną postacią jest także Makee (Charlie Murphy) – kobieta, która jako jedyna przedstawicielka homo sapiens działa wspólnie z rasą Obcych przeciwko ludzkości.

Pod względem wizualnym serial *Halo* prezentuje się znakomicie. Efekty specjalne bez zarzutu. Sceny walk ludzi z kosmitami są bardzo atrakcyjne i realistyczne. Kolejne odcinki to nie tylko eksterminacja Obcych. Akcja serialu rozgrywa się równocześnie na kilku poziomach. Zajmują nas nie tylko przygody Master

Chiefa i jego kompanów, ale także polityczne rozgrywki we władzach wywiadu i armii oraz naukowców. Teoretycznie wszyscy mają wspólny cel – pokonać Obcych; ale każdy przy tej okazji prowadzi własną grę. Nie wiadomo, komu można ufać. Im więcej dowiadujemy się o poszczególnych postaciach, obserwując na dodatek ich wzajemne interakcje, tym więcej mamy wątpliwości. Na plus zaliczyć trzeba także konsekwentnie, choć pokrętnie i zaskakująco prowadzoną fabułę. Oczywiście zdarzają się słabsze momenty, lecz generalnie nie ma za bardzo do czego się przyczepić. Od pierwszego odcinka wciąga nas specyficzny klimat serialu, który zdaje się cały czas narastać. Gdy uda nam się poznać jakieś sekrety lub tajemnice bohaterów – natychmiast pojawiają się kolejne. Generalnie cała akcja kręci się wokół mitycznego Halo, a my cały czas zastanawiamy się, czym ono będzie i która rasa wygra wojnę. A może wojna ludzi i Obcych nie jest celem samym w sobie, tylko kolejnym elementem niezbędnym do pełnego zrozumienia, czym jest mityczne Halo... Warto w tę podróż wyruszyć!

Serial (obydwa sezony) oglądałem z dużą przyjemnością. Jest ciekawy i aż chce się włączać kolejne odcinki – to chyba najlepiej o nim świadczy. Podoba mi się konsekwencja w prowadzeniu kolejnych wątków, które początkowo wydają się zupełnie od siebie niezależne, by w stosownym momencie zacząć się splatać. Niewątpliwie wiodącą postacią serii jest Master Chief. To z nim najbardziej się utożsamiamy i jego oczyma patrzymy na serialowy świat. To jego przygody, tajemnicza przeszłość oraz unikalne umiejętności i cechy – dają najwięcej do myślenia i są siłą napędową obu sezonów. Jest postacią wiodącą ale nie jedyną, co tylko wychodzi serialowi na dobre ■



Halo, USA 2022–2024, Sky Showtime

Serial Halo, sezon 1 i 2 (USA, 2022–2024),
platforma Sky Showtime



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI CZESKI FILM

Jeśli w związku z powyższym tytułem Czytelnik przypuści, że będzie mowa o takiej produkcji, w której nikt nic nie wie, to będzie miał całkowitą rację – a przynajmniej do czasu, gdy sprawy weźmie w swoje sprawne ręce nie byle kto, tylko największy amerykański detektyw Nick Carter, bohater ponad 400 powieści powstałych na przełomie XIX i XX wieku. Oraz (najwyraźniej) tylko jednego filmu, którym będę miał przyjemność zająć się tym razem.

Ten film to *Adela jeszcze nie jadła kolacji*, nakręcony dawno, dawno temu, bo w 1977 roku, przez naszych wówczas jedynych południowych sąsiadów. Zaś tytułowa Adela to mięsożerna roślina widoczna w swej pełnej krasie na plakacie poniżej.

Wiem, wiem, że to już było (jak podobno wszystko). Ale za to jak zostało podane! W pięknym stylu retro, z fantastycznym instrumentarium ocierającym się o steampunk, a przede wszystkim pełne zdrowego sytuacyjnego humoru. *To je ono!* – chciałoby się podsumować w języku obsady i twórców.

Detektyw Nick Carter jest światowej sławy celebrytą, kimś pomiędzy retro-superbohaterem a Sherlockiem H. (ten ostatni deklaruje zresztą w dedykacji, że *gdyby nie był Holmesem, chciałby być Carterem*). Ma słynnych przyjaciół, jak np. Edisona, Roentgena i... Lasera, którym zawdzięcza efektowne elementy swojego retro-futurystycznego wyposażenia. Może też przebierać w ofertach; a tym razem, czystym przypadkiem, wybrał daleką Pragę.

Jego antagonistą jest słynny międzynarodowy przestępca o pseudonimie Ogrodnik, podający się za barona von Kratzmara. Właśnie

znów narozrabiał, przyczyniając się do nagłego zniknięcia ukochanego psa hrabiny Thunovej, po którym pozostała tylko obroża. A była to tylko próba generalna...

Na kogo zasadził się Ogrodnik – pozostaje niemal do końca tajemnicą; tym większą, że narzędziem zbrodni musiała być konieczność tytułowa Adela. I nie chodzi tu bynajmniej o brak innych możliwości...

Nasz złot jest przede wszystkim szalonym naukowcem zajmującym się tresurą botanicznych okazów, głównie za pomocą gry na różnych instrumentach lub muzyki odtwarzanej z płyt. Potrafi w ten sposób nakłonić jedną z roślin, aby nalewała gościom herbatę, zaś mięsożerną Adelę zachęca do konsumpcji, grając jej kołysankę Mozarta...

Interesujące jest to, że Ogrodnik uchodzi w oczach prawa za zmarłego, bo na oczach Nicka Cartera utopił się w bagnie. Przetrwiał jednak dzięki szklanej lufce do papierosów, która umożliwiła mu oddychanie. Teraz panicznie boi się swego pogromcy; więc to, że Carter wybrał właśnie Pragę, jest mu zdecydowanie nie na rękę. Dynamizuje to akcję filmu poprzez malownicze próby porwań, pościgi itd.

Nie zdradzę chyba żadnej tajemnicy, jeżeli napiszę, że *Adela...* kończy się tak, jak należy w tego typu filmach: złoczyńca zostaje powstrzymany, a nawet pojmany, aczkolwiek nie zlikwidowany, aby mógł kontynuować swe zbrodnicze machinacje w kolejnej produkcji, która nigdy nie powstała. Choć mogłaby, gdyż w końcówce filmu Nick Carter zostaje wezwany pilnie do Egiptu, aby rozwiązać zagadkę tajemniczego zniknięcia Piramidy Cheopsa. Zaiste, zadanie godne superherosa, jakim jawi się oczom rozbawionego widza Nick Carter.

No to teraz niespodzianka – cytata pochodzący z portalu FilmWeb:

Mięsożerna roślina, Adela, nie była rekwizytem, ale prawdziwą rośliną. Specjaliści z lokalnego uniwersytetu opiekowali się rośliną w trakcie kręcenia filmu.

I co Wy na to, drodzy Czytelnicy? Dla mnie ta nieoczekiwana prawdziwość to najdziwniejsza osobliwość tego szczególnego okazu...

Adela została wydana w Polsce na DVD w serii Złote Lata Filmu Czeskiego, podobnie jak inna fantastyczna czeska produkcja *Jutro wstanę rano i oparzę się herbatą* (także 1977). Ten drugi film opowiada o próbie zmiany historii poprzez dostarczenie Hitlerowi bomby wodorowej. To również komedia, i to całkiem zabawna, ale nieco niżej oceniona przez widzów. Przyczyną jest zapewne fakt, że temat jest mocno wyeksploatowany i trudno w jego ramach wymyślić coś naprawdę świeżego. Tym niemniej zawiera parę nieoczekiwanych

akcentów, jak na przykład wzmocnienie efektu pętli czasowej poprzez udział bliźniaków. Jest też prze zabawny aerozol, obezwładniający czasowo przeciwników i przy okazji barwiący ich na zielono. Sama zaś podróż w czasie odbywa się poza atmosferą, co jest całkiem rozsądnym pomysłem.

Polecam oba filmy; mając na uwadze, że przypomina je od czasu do czasu polska telewizja. I chwala jej za to ■

Adela jeszcze nie jadła kolacji

(Adéla ještě nevečeřela),

Czechosłowacja 1977

ocena FilmWeb: 7,1, IMDb: 7,4

reżyseria: Oldřich Lipský,

scenariusz: Jiří Brdečka

zdigitalizowany: 2015 r.,

polska premiera: 1.10.2019 r.

czas: 1 godz. 42 min.

Obsada:

Michal Dočolomanský (amerykański detektyw Nick

Carter alias rodak Ladislav Matějka, ocena 7,8)

Rudolf Hrušínský (komisarz policji Josef Ledvina, 8,2)

Martin Růžek (komendant policji Franz von Kaunitz)

Miloš Kopecký (baron Ruppert von Kratzmar, alias „Ogrodník” Matěj Kráčmer, 8,2)

Václav Lohniský (kamerdyner von Kratzmara)

Ladislav Pešek (profesor botaniki Albín Boček, 7,3)

Nad'a Konvalinková (Květuška, wnuczka Bočka – na plakacie z *Adelą*)

Květa Fialová (hrabina Thunová, żona gubernatora)

Olga Schoberová (Karin, towarzyszką hrabiny, 7,4)

Jutro wstanę rano i oparzę się herbatą

(Zítřa vstanu a opařím se čajem),

Czechosłowacja 1977,

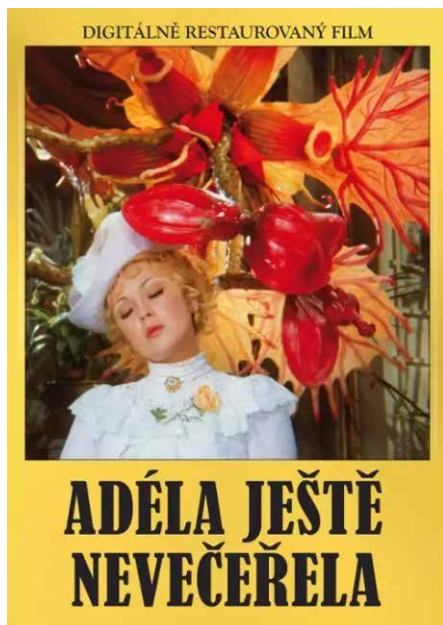
ocena FilmWeb: 6,7, IMDb: 7,1,

reżyseria: Jindřich Polák,

scenariusz: Jindřich Polák, Miloš Macourek,

gatunek: komedia, sf,

czas: 1h 30m



Inkluzje

RYŚ. ADAM MATEJA

SCEN. JAN PŁATA-PRZECHELEWSKI



LATO 2025. WIELKA WYSTAWA INKLUZJI
W GDAŃSKIM MUZEUM BURSZTYNU



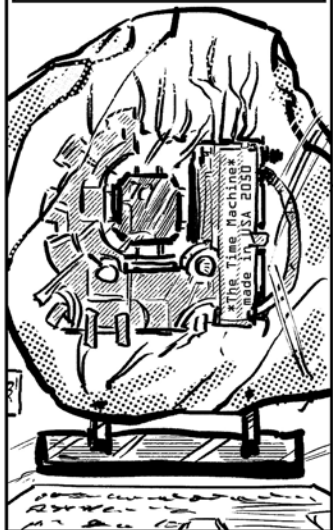
KOMAR SPRZED
SIEDEMDZIESIĘCIU PIĘCIU
MILIONÓW LAT



FRAGMENT PIÓRA
DINOZAURA SPRZED
SIEDEMDZIESIĘCIU
MILIONÓW LAT



KAWAŁEK METALU
SPRZED SZEŚĆDZIESIĘCIU
PIĘCIU MILIONÓW LAT



25. rocznica Nagrody
Spirit of Dedication
dla „Czerwonego Karta”



<https://gkf.org.pl/jak-kupic-wydawnictwa-gkf/>



proj. YARKOS '2024

Z wielką przyjemnością oddajemy do rąk Czytelników najnowszy numer „Czerwonego Karta” – 1001 Fantastycznych Drobiazgów. Jak sama nazwa wskazuje, można w nim znaleźć niemal wszystko. Opowiadania, które udało się nam zebrać, są bardzo zróżnicowane pod względem tematów, konwencji oraz literackiej ekspresji. Wśród nich znajduje się proza *science fiction*, horror (oba w dość tradycyjnym wydaniu), postapo czy bizarro, nie zabrakło w niej miejsca także na eksperymenty językowe. Tytuły te ponad wszelką wątpliwość udowadniają, że fantastyka w rozmaitych odmianach nadal ma się dobrze, nie znudziła się i wciąż pozostaje „niezagospodarowanym obszarem możliwości”. Życzymy zatem przyjemnej i owocnej eksploracji najnowszej odstony naszego fanzinu!